LWÓW — Sobota dnia 1 Lipca — Rok 1893

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują: [illegible]

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi. [illegible]
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.

CENA OGŁOSZEŃ [illegible]

Dziś: Sob. św. Teobalda Op. | Judy Ap.
Jutro: Niedz. A. 6 po Św. | N. 5 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g 4 m. 10
Zachód „ „ 7 „ 56

Długość dnia g. 15 m. 46
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 30 czerwca.

Ukazem carskim, opublikowanym przed kilku dniami, Rosya zaprowadziła w zasadzie maksymalną i minimalną taryfę celną na zagraniczne towary, mianowicie całą teraźniejszą taryfę, bardzo wysoką, ułożoną podczas celnej wojny z Niemcami, uznała za minimalną, ta zaś druga, nazwana maksymalną, będzie od niej droższa o 30, albo o 20 procent. Trzydziestoprocentowe powiększenie zastosowała Rosya do towarów niemieckich, bo do rumu i likierów, wszelkich wyrobów żelaznych i płóciennych, do towarów galanteryjnych, toaletowych i kancelaryjnych, dalej do całej produkcyi przemysłowej tych krajów, które z Niemcami, Austryą i Włochami zawarły wspólny traktat handlowy, więc do szwajcarskich serów, do win włoskich, węgierskich, austryackich i reńskich, do koronek, porcelany, zegarków, koszykarskich wyrobów, farb i t. d. Dwudziestoprocentowemu powiększeniu podlegać będą towary z tych krajów, które w stosunku do Rosyi zachowują postawę obojętną, więc rodzynki, kakao, kawa, liście laurowe, gąbki, indygo, koszenila, w ogóle towary kolonialne, zamorskie. Wszelako zrobiono tu takie zastrzeżenie, że jeśli owe zamorskie towary będą przychodziły do Rosyi nie bezpośrednio, lecz za pośrednictwem domów handlowych w państwach, do których Rosya zastosowała maksymalną taryfę, to owe towary będą opłacały cło dodatkowe, wynoszące 15%. Z całego tego ukazu widać zatem, że Rosya potęguje wojnę celną z temi państwami, które żyją z nią ozięble w dziedzinie politycznej; ona do takiego stopnia nie chce mieć z niemi handlowych stosunków, że nawet odrzuca ich pośrednictwo w handlu towarami zamorskimi; piętnastoprocentowy dodatek do cła od tych towarów, idących do Rosyi przez Niemcy lub Austryą, a nie wprost morzem do rosyjskich portów, podcina handel hamburski i tryesteński i szkodzi kolejom niemieckim i austryackim. Stało się to wszystko wnet po zawarciu z Francyą ugody handlowej, wyjątkowo korzystnej z jednej strony dla produkcyi francuskiej, z drugiej — dla rosyjskiej. W tem się dobitnie uwidoczniła polityczna intencya. Mniej więcej rok temu mocarstwa trójprzymierzowe i będące z niemi w przyjaznych stosunkach, więc Belgia, Szwajcarya, Rumunia, związały się traktatami handlowymi, zbudowanymi na wspólnej podstawie, ale te traktaty nie mają żadnego żądła, zwróconego przeciw politycznym antagonistom. Rosya i Francya uczyniły teraz to samo, lecz z dodatkiem żądła, wymyślonego pierwotnie w Paryżu. Maksymalne i minimalne taryfy — to pomysł protekcyonistów francuskich, ale udoskonaliła go Rosya zaprowadzeniem 15-procentowego dodatku do cła na towary kolonialne, idące *via* państwa, podlegające opłacie maksymalnej taryfy. Trzeba tu zauważyć, że od roku prawie trwały rokowania między Berlinem a Petersburgiem o traktat handlowy, któryby wpuścił rosyjskie zboże do Niemiec, a niemieckie żelazo, węgiel, wszelkie narzędzia rolnicze i wyroby tkackie do Rosyi. O przebiegu tych rokowań nie ma pewnych wiadomości; raz obiegały pogłoski bardzo niekorzystne, innym razem pełne różowych nadziei; ostatecznie te rokowania dotąd są bez rezultatu, natomiast z Francyą stanęła ugoda szybko i niespodziewanie, a wkrótce potem pojawił się ten ukaz o maksymalnych i minimalnych taryfach z 15-procentowymi dodatkami. Godne tu uwagi jeszcze i to, że owo rozporządzenie pojawiło się po głównych niemieckich wyborach, kiedy już zaczęto przewidywać, że militarny projekt berlińskiego rządu będzie miał małą większość w nowym parlamencie. Powiększenie armii było Niemcom potrzebne do takiego imponowania Rosyi, aby ona pośpieszyła z odnowieniem przyjaźnych stosunków i pokazała to redukcyą swoich ceł; tymczasem ledwo się poprawiły szanse militarnego projektu, Rosya wnet pokazała, że się tego wcale nie obawia, owszem jakby wyzywa, bo grozi najostrzejszą wojną cłową. Ponieważ wszystko to odbywa się na tle politycznem, z niego bierze początek i całą racyę bytu, przeto też zakończyć się musi na gruncie ściśle politycznym. Stąd prosty wniosek, że sytuacya się pogorszyła, antagonizmy zarysowały się ostrzej, przepaść stała się większą między Niemcami a Rosyą. Więc w Berlinie zupełnie zapomniano o zwycięstwach wyborczych socyalistów i antysemitów, uwierzono znowu w możliwość wojny z caratem i oczywiście, już nie dla handlowych celów, ale wprost dla wojennych poczęto sprzyjać militarnemu projektowi. Pod tym względem rząd petersburski oddał mimowoli usługę hrabiemu Capriviemu i to podwójną, bo nietylko powiększył szanse militarnego projektu, ale agraryuszów, którzy sarkali na rząd za traktatowe rokowania z Rosyą, uspokoił, przekonał, iż traktatu zapewne nie będzie i tem napędził ich do rządowej większości. Na razie tedy hr. Caprivi może być zadowolniony, lecz z drugiej strony widzi ogromne przed sobą trudności i rozumie, że takiego powiększenia armii Rosya nie ulękła się, zatem potrzeba będzie albo jeszcze bardziej obciążyć naród militaryzmem, albo skapitulować przed Rosyą. Jeśliby jakimi cudem udało się jeszcze raz wojsko powiększyć, to ostatecznie ten militaryzm nadmierny zrujnuje naród i rozłoży cesarstwo na jego składowe części; co zaś do kapitulacyi przed Rosyą, to spodziewać się tego trudno, albowiem coś innego czekałoby Niemcy po niezaszczytnej wojnie? Dlatego w Berlinie odrazu powiał prąd obaw o pokój, spadły papiery nietylko rosyjskie, ale i wszelkie inne. Energiczni [illegible] podjęcia rokowań, rzucone przez Petersburg. Paragraf 6 ustawy celnej niemieckiej orzeka, że towary pochodzące z krajów, które na produkta niemieckie nakładają cła wyższe niż na produkta z innych państw, wolno za zgodą Rady Związkowej i cesarza obłożyć cłem o 50% większem. Otóż w Berlinie żądają zastosowania tego paragrafu do Rosyi i w ten sposób zupełnego zamknięcia dowozu rosyjskiego zboża, drzewa, wełny i wszelkich surowców. Zgodnie z klauzulami traktatu handlowego z Austryą, Włochami, Szwajcaryą, Rumunią i Belgią, te państwa musiałyby uczynić to samo. Byłaby to otwarta i bardzo gwałtowna wojna cłowa, która musiałaby się zakończyć krwawą rozprawą.

Więc zapewne Niemcy nie obiorą tej drogi, bo zresztą do tego nie ma jeszcze nagłej potrzeby, gdyż w carskim ukazie, zaprowadzającym podwójną taryfę, powiedziano, że wprowadzenie w czyn tego rozporządzenia nastąpi dopiero dokładnem rozporządzeniem ministra finansów, po jego porozumieniu się z ministrem spraw zagranicznych i po zatwierdzeniu cara. To postanowienie dowodzi, że carat rozumie olbrzymią doniosłość wojny celnej — pokazał ją Niemcom w perspektywie i czeka, co one na to powiedzą. Tak postąpiwszy, faktycznie nie zerwał rokowań handlowych z Berlinem, jeno dał mu do zrozumienia, iż gdyby się [illegible] powiększenia niemieckiej armii i niekorzystnego dla siebie traktatu nie zawrze, lubo w ogóle [illegible] sobie traktatu. Sądzimy tedy, że rezultatem carskiego ukazu będzie [illegible] rokowania o traktat handlowy i strachy o pokój rychło przeminą.

Carewicz, w drodze do Londynu na wesele księcia Yorku, stanął w Berlinie we środę wieczorem i w kilka godzin potem wyruszył dalej, nie widziawszy się z nikim, oprócz rosyjskiego ambasadora. *Kreuz Ztg.* donosi, że car zawiadomił cesarza Wilhelma o podróży syna, któremu polecił odwiedzić cesarza, lecz cesarz, który tymczasem wyjechał do Kilonii, odpisał z ubolewaniem, iż nie będąc w stolicy, nie może widzieć się z carewiczem. Doniesieniu temu trudno wierzyć, a że je rozpowszechniła *Kreuz Ztg.*, to zrozumiałe, bo dziennik ten jest organem agraryuszy, którzy bardzo się obawiają dobrych z Rosyą stosunków, gdyż one nieuniknienie doprowadziłyby do redukcyi ceł zbożowych. Nadto *Kreuz Ztg.* propaguje niemal wojnę krzyżową z caratem w obronie russyfikowanych Nadbałtyckich prowincyi.

W Berlinie obliczają, że w nowym parlamencie siły tak się rozłożą: za militarnym projektem 204 deputowanych, a przeciw projektowi 190. Jednakże nie wszyscy zwolennicy projektu są zupełnie pewni, mianowicie postępowcy z frakcyi Rickerta, zwani „stronnictwem zjednoczenia postępowego“ stawiają jako warunek zgody na projekt, aby służba pod karabinem trwała dwa lata, na co rząd się zgadza, ale z tem zastrzeżeniem, że dwuletnia służba będzie tylko w piechocie i to dla najlepszych żołnierzy, podług uznania dowódzców. Otóż wobec tej różnicy między frakcyą Rickerta a rządem decyzya zależy od Koła polskiego. Uznają to wszystkie dzienniki i jedne z nich już krzyczą, że Polacy strasznie drogo sprzedadzą swe głosy, bo to są „egoistyczni handlarze“, a inne dzienniki, mianowicie nieprzychylne projektowi militarnemu, zapewniają, że w Kole polskiem jest ogromna większość przeciwna projektowi, zatem to Koło będzie głosowało z opozycyą. Sądzimy, że tak się nie stanie. Jesteśmy pewni, że Koło postąpi z całą mądrością stanu. A co do przezwiska „egoistycznych handlarzy“, to pytamy, czy Wielkopolanie mogą żywić jakiekolwiek serdeczne uczucie do swych ciemiężycieli, do państwa, rządzącego się względem Wielkopolski ustawami bismarkowskiemi? Cóż ich wiąże z Niemcami? Tylko żywa, płomienna niechęć. A kto ją wytworzył, kto gorliwie o nią się starał? Tylko Niemcy. Oni krzyczeli: „Ausrotten! Die beste Deckung ist der Hieb!“ Więc z nimi tylko zimny, egoistyczny handel dopóty, dopóki nie wygasną prądy bismarkowskie i nie rozkrzewi się szeroko sprawiedliwość, szanująca nasze prawa. A gdy to się stanie, wtedy będzie, jak w Austryi.

KORESPONDENCYE.

Rzym 21 czerwca.

(*i*) Pięciu kardynałów, zamianowanych przez Papieża na ostatnim konsystorzu, uzupełniło liczbę członków św. Kollegium do 63 t. z., że do plenum brakuje jeszcze tylko siedmiu. Na 53 „porporati“ dwudziestu dziewięciu jest cudzoziemców a 24 Włochów. Jestto stosunek normalny, przekazany przez tradycyą, którego zmiana wywołałaby prawdopodobnie silną opozycyę, tak wielka panuje w Rzymie obawa, by cudzoziemiec nie zasiadał na tronie papieskim. Gdyby nawet kardynałowie cudzoziemscy znaleźli się w większej liczbie niż dotychczas, obawy te są nieusprawiedliwione, gdyż do wyboru cudzoziemca nigdyby dojść nie mogło z racyi, iż podzieleni są na rozmaite narody i państwa. Nie można np. na chwilę przypuszczać, że kardynałowie francuzcy głosowaliby za kandydatem niemieckim i odwrotnie. Wynika ztąd, że przyszły Papież będzie Włochem, choć, dzięki Bogu, *conclave* przedstawia się jeszcze dziś jako fakt oddalonej przyszłości, gdyż Leon XIII cieszy się wybornem zdrowiem.

W przykrych nad wszelki wyraz stosunkach, w jakich znajduje się Rzym dzisiejszy, owładnięty przez masonów, prawdziwie pocieszającym jest ten objaw, że liczba kościołów w wiecznem mieście ustawicznie się pomnaża. Co rok przybywa kilka nowych kościołów i publicznych kaplic. Zjawisko to wywołane jest po części zniszczeniem wielu starych świątyń przy obecnem przewracaniu Rzymu starego do góry nogami, niemniej kasatą klasztorów. Wypędzone z dawnych swych gniazd zgromadzenia zakonne pokupowały i pobudowały nowe domy, a w nich powstały oczywiście kaplice. Przytem jednak niespożyta żywotność kościoła wywołuje wciąż nowe fundacye, nowe dzieła i ogromne świeżo powstałe dzielnice potrzebują świątyń nowych. W ten sposób Franciszkanie np. wznieśli swój piękny kościół i wielki klasztor św. Antoniego na Via Merulana, Sulpicyanie, Augustyanie hiszpańscy, Augustyanie irlandzcy i narodowy kościół irlandzki świętego Patryka w willi Ludovici; Siostry miłosierdzia z bardzo pięknym kościołem na Bocca della Verita, benedyktyńskie opactwo św. Anzelma, kolegium południowo-amerykańskie ze wspaniałym kościołem, salezyańska bazylika i zakłady — to drobna tylko cząstka tych najnowszych fundacyj. Liczyć je trzeba dziś od 1870 roku nie na tuziny, ale na setki. Na jeden zabrany kościół, klasztor, instytut, miłosierdzie chrześcijańskie stworzyło dziesięć nowych. A ileż to jest zaczętych fundacyi! Zaiste zdumiewającą jest żywotność społeczeństwa chrześcijańskiego.

Z drugiej strony jednak i krecia robota masonów wydaje owoce, a zdziczenie obyczajów tutejszej ludności przybiera coraz większe rozmiary. Na każdym kroku można tu spotkać sceny, których nawet w niejednym barbarzyńskim kraju spotkać się nie zdarzy. N. p. szynkarz upomina się o zapłatę u jakiegoś wesołego towarzystwa, które bankietowało u niego przez część nocy. W odpowiedzi kilku drabów rani go ciężko nożami i rewolwerem, rozbija i rabuje do szczętu cały szynk, a kilkaset osób, wraz z policyą, przypatruje się temu ciekawie i bezczynnie, jak widowisku. Podkładanie bomb, nie dla zemsty nawet i nie dla politycznych celów, ale dla żartu i zabawy; ministrowie świeższej i starszej daty, rywalizujący z paryskimi panamczykami; ich synowie dorośli za fałszerstwa i kradzieże oddawani do domów poprawy — oto ilustracye żywcem wzięte z rzymskiego życia ostatnich tygodni. A ileż mniejszych codziennych dowodów zdziczenia! Dość wyjść na ulicę i przypatrzyć się impertynencyom i zniewagom, na jakie narażani bywają księża. Nie zapomnę nigdy, jak przed laty zobaczyłem na środku wielkiego placu Barberini młodego, elegancko ubranego człowieka, najeżdżającego kabryoletem jednokonnym na starego księdza. Ksiądz, przestraszony, rzucał się na prawo, na lewo, w końcu głowę straciwszy, zaczął biedz na oślep, uciekając. Młodzieniec skręcał konia wprost na niego i ścigał z wybuchami głośnego śmiechu. Ścigany, zaplątał się w fałdy rewerendy i upadł na bruk, rozbijając sobie czoło. Młodzieniec przejechał koło niego i mijając, zamachnął się na niego biczem. Tłum przechodniów w popołudniowej godzinie na ludnych i gwarnych chodnikach Piazza Barberini przypatrywał się tej scenie z pobłażliwym lub zadowolnionym uśmiechem. Na końcu placu, koło Kapucynów, stało dwóch karabinierów, ale ci zajęci między sobą rozmową, nie zwracali na to uwagi. Kabryoletu nikt nie zatrzymał. Staremu, pokrwawionemu księdzu nikt z Włochów obecnych wstać nie pomógł.

Scen mniej drastycznych, ale w gruncie podobnych, widywać można wiele codzień. Kto widział jak na pochód pogrzebu Piusa IX napadł motłoch w nocy, raniąc wiernych, oddających ostatnią posługę zmarłemu Papieżowi, kiedy jego trumnę schwycono, chcąc ją rzucić do Tybru, ten musi sobie powiedzieć, że w Rzymie już wszystko możliwe.

Myliłby się jednak, ktoby chciał jedną miarą mierzyć Rzym i resztę Włoch. W Rzymie masonerya panuje wszechwładnie — i nie cofa się przed niczem. Tu wytęża wszystkie siły, aby Kościół podkopać, aby go znieważać i poniżać. Na prowincyi, w dalszych zakątkach zwłaszcza, wiele jeszcze jest poczciwości i chrześcijańskiego ducha. Wymowny i iście apostolski kardynał-wikaryusz Parocchi opowiadał przed kilku dniami na zebraniu pań, opiekujących się ubogimi kościołami i opatrujących je w sprzęty i bieliznę liturgiczną, śliczne szczegóły z czasów, gdy był biskupem w Pawii. W Lombardyi całej grunt jest niski, bagnisty i wskutek tego często osuwa się grunt pod budynkami i one walą się. Zdarza się to i z kościołami. Bywa jednak, że parafia nad wszelki wyraz uboga, tak uboga, jak niemi bywają tylko w jednych Włoszech, nie jest w stanie dać ani centa na reparacyę kościoła. Cóż więc robić? Przez cały tydzień biedni wieśniacy pracować muszą dla siebie, bo cały wysiłek pracy codziennej zaledwie starczy na zapewnienie im odrobiny kukurydzianej „polenty“ i ochronę od głodowego tyfusu. Ale w niedzielę Włoch nie pracuje; więc po nabożeństwie, wcześnie odprawionem, wychodzi z kościoła, z krzyżem i księżmi na czele, procesya, złożona ze wszystkich mężczyzn i młodzieńców parafii. Idzie do łożyska najbliższego strumienia, aby zeń wyjmować kamienie, przenosi je z wysiłkiem, wmurowuje. Mularka i ciesielka trwają do późna — i to przez całe lato nieraz. W ten sposób jedynie poczciwy lud ochrania swe świątynie i dzięki temu, cudzoziemiec, widząc je, jak są piękne i starannie utrzymane, przypuszcza, że to, co słyszał o ucisku religijnym ze strony masoneryi, rządzącej Włochami, musi być wymysłem lub przesadą.

Ostatniemi dniami rozeszła się tu pogłoska, że Ojciec św. podarował sułtanowi cenny zbiór papyrusów egipskich i manuskryptów arabskich z kolekcyi watykańskiej. Kolekcya ta należy do najbogatszych w świecie i Bóg wie, ile zużyto pracy i nakładów na jej zgromadzenie. Włączona do zbiorów watykańskich, nie stanowi osobistej własności Papieży. Pogłoskę więc przyjęto od razu z niedowierzaniem i słusznie, gdyż okazała się plotką tendencyjnie zmyśloną. Cenna waza egipska, ofiarowana przez Ojca św. cesarzowi Wilhelmowi, dała powód do bezpodstawnych opowiadań o papyrusach i manuskryptach arabskich. Chodziło masonom o wmówienie w cudzoziemców, iż bogactwa artystyczne Watykanu marnują się i zachodzi coraz większa potrzeba interwencyi narodu włoskiego, którego rzekomym obowiązkiem jest dbać o skarby narodowe.

Rozmaicie określano wysokość sumy, złożonej przez pielgrzymów z okazyi jubileuszu Ojca św. Znaleźli się dobrze wtajemniczeni, którzy ogłaszali szczegółową listę, z wyliczeniem pojedyńczych nazwisk i cyfr. W rzeczywistości rzecz ta wiadoma jest jedynie Ojcu św. i kardynałowi Mocenni. W przybliżeniu sumę dochodów Stolicy Apostolskiej, wynoszącą zwykle przeciętnie około siedmiu milionów franków rocznie, w roku jubileuszowym można naznaczyć na 16 do 17 milionów.

Z kraju męczeństwa.

Z pod zaboru rosyjskiego nam piszą 25 czerwca 1893:

„Co godzina to nowina“ powiada przysłowie, i rzeczywiście sprawdza się ono u nas w tych czasach, każda bowiem prawie godzina — niestety — przynosi nowe smutne szczegóły, nowe wieści o ucisku i prześladowaniu katolików pod rządem rosyjskim. Miesiąc upływa zaledwie od ostatniego mego listu do Was, w którym pisałem o rewizyach robionych u księży katolickich, o sprawie szkółek wiejskich i t. d., a oto znowu cały szereg nowych faktów żywo i jasno Wam przedstawi, jak ciężkie chwile przechodził i przechodzi Kościół katolicki pod rządem rosyjskim. Wiecie już zapewne, że jedynym prawie powodem tych wszystkich rewizyi było znalezienie koleżeńskiego zobowiązania, zrobionego na piśmie i podpisanego przez księży kolegów z akademii, w którem było, że ci, którzy się podpisują, będą się zjeżdżali dla koleżeńskiego naradzenia się, że się obowiązują złożyć rocznie każdy po 40 rs. w razie, gdyby któryś z nich był przez rząd pozbawiony miejsca i t. d. Otóż obecnie chce prokurator podciągnąć całą tę sprawę pod artykuł 250 kodeksu karnego i obwinić wszystkich o zdradę stanu z powodu stworzenia tajnego towarzystwa. Akta tej sprawy noszą taki mniej więcej tytuł: „Sprawa o zawiązanie stowarzyszenia tajnego, wymierzonego przeciw politycznemu porządkowi

21)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

HAJOTE.

(Ciąg dalszy).

Redłuski mówił dalej:

— Rozumiesz teraz moje dziecko, dla czego nie mogę cię wziąć do siebie, dla czego przestrzegałem cię zawsze, abyś jak najskromniej o twoim ojcu mówiła do ludzi.

Jedno nieopatrzne słowo twego roztrzepanego języczka mogłoby nieobliczone skutki za sobą pociągnąć. Położenie moje jest wyjątkowe, bardzo wyjątkowe.

Odetchnął ciężko i postąpiwszy parę kroków usiadł na kanapie. Ewunia nie ruszyła się z miejsca. Stała ze spuszczoną głową i zwieszonemi na ciemnej sukience rękoma. Redłuski patrzył na nią niespokojnie.

— Cóż, nic mi nie powiesz? — zagadnął po chwili. — Widzisz Ewuniu. To rezultat nieposłuszeństwa. Gdybyś tu nie była przychodziła, nie potrzebowałabyś się dowiadywać takich przykrych rzeczy. Chodź no tu do mnie.

Zbliżyła się zwolna i uklękła przy nim, oplatając mu kolana swemi toczonemi ramionami.

— Mój ojczulku — szeptała na wpół ze łkaniem, — mój jedyny, biedny, złoty ojczuszku! Mnie serce pęka... Ileś ty przecierpiał... ile wciąż cierpisz jeszcze... A ja się bawię i żyję, jak gdyby nigdy nic... Gdybym była wiedziała... Och tak... Teraz rozumiem... rozumiem wszystko... Ludzie są niegodziwi... Nie cierpię ich... Żebyś ty, mój święty ojczuszku, potrzebował się taić ze swojem zacnem nazwiskiem jak zbrodniarz jaki... to okropne.

Zaniosła się płaczem.

— Cicho! cicho! moja Ewuniu! — uspokajał ją ojciec.

Ale ona płakała ciągle, nie podnosząc się z klęczek, z których ją chciał dźwignąć. Redłuski tarł czoło ręką zafrasowany, nie wiedząc co począć z nią. Znać w nim było odwyknięcie od tych delikatnych, tkliwych stosunków, jakie życie rodzinne daje.

— Widzisz, widzisz — powtarzał tylko — potrzebne to.

— Owszem, potrzebne, bardzo potrzebne — odpowiedziała przez łzy — bo ja teraz ojczuszka stokroć więcej kochać będę i niczemu się już nie sprzeciwię. Niech tylko ojczuszek powie, co mam robić, żeby ojczuszek pociechę ze mnie miał.

Pochylił się ku niej.

— Idź dobrze za mąż — rzekł błysnąwszy oczami — idź dobrze za mąż. Dzień twego ślubu będzie najszczęśliwszym dniem mego życia i końcem moich udręczeń.

Ewunia zerwała się z klęczek.

— Pójdę ojczuszku! — zawołała z determinacyą — pójdę, choćbym się sama miała komu oświadczyć.

Roześmiał się.

— Otóż tak to lubię. Rezolutne z ciebie dziewczę. No, a teraz, moja Ewuniu, zabieraj się. Muszę wyjść. Odprowadzę cię.

Włożyła posłusznie salopkę i otuliła się chustką.

Już przy drzwiach Redłuski zatrzymał się.

— Może ci potrzeba pieniędzy? — zapytał.

Zaprotestowała energicznie.

— Ależ nie, ojczuszku. Na cóż-by mnie było potrzeba pieniędzy? — zapytała. — Ciocia mi wszystko kupuje, nic mi nie brak.

— No, no, jakiś tam fatałaszek ekstra w karnawale przydać się może.

Dobył znów ów wynoszony pugilares i przejrzał jego zawartość. Palce drżały mu trochę, gdy wyjmował z niego parę brudnych, różowych asygnat.

— Masz, weź, — rzekł wciskając je w ręce wzdragającej się dziewczyny. Żebyś mi zawsze ładnie wyglądała i mogła się podobać! o tem myśl tylko. O resztę się nie frasuj.

Wyszli. Na ulicy uszczęśliwienie Ewuni nie miało granic. Po raz pierwszy szła tak pod rękę ze swoim ojczuszkiem przez miasto. Oglądała się jednak trwożliwie, czy ich kto nie zobaczy. Czuła się posiadaczką tajemnicy i to przeświadczenie napełniało ją jakąś skupioną powagą a zarazem wielkiem rozrzewnieniem. Łzy świeżo wylane dodały blasku jej siwym oczom, które w mroku ulicznym połyskiwały z pod chusteczki jak dwa przejrzyste dyamenty. Dla jej żywej, namiętnej wyobraźni, to przybrane nazwisko, ta walka z losem, o jakiej napomknął Redłuski, to jego wyrzeczenie się naturalnych potrzeb ojcowskiego serca, którego ofiarność zaczynała teraz pojmować, wszystko to razem stało się aureolą, w jaką ten człowiek, już i tak przez nią ubóstwiany, wyrósł raptem na niedościgłego bohatera. Przyglądała mu się z dumą i tuliła się do niego pieszczotliwie, powtarzając od czasu do czasu:

— Mój ojczuszku! mój święty ojczuszku!

Przed bramą nowego, trzypiętrowego domu w Jerozolimskich alejach zatrzymali się.

Redłuski ucałował córkę, obmazując jej atłasową twarzyczkę mokremi od mrozu wąsami.

— Ojczuszek przyjdzie do nas niedługo? — zapytała nieśmiało.

— Przyjdę, przyjdę, może jeszcze w tym tygodniu.

— Rano, jak zawsze.

— Rano. Ciotce nie potrzebujesz wspominać o tem, co ci powiedziałem.

— Nie, nie!

Wbiegła do bramy. Redłuski patrzył na nią aż znikła w klatce schodowej, poczem skinął na przejeżdżającą pustą dorożkę i wskakując w nią zawołał:

— Do cukierni Tour'a!

Przez całą drogę siedział posępny, z głową zwieszoną na podniesiony kołnierz szopowej algierki. Myślał — rozmowa z córką poruszyła go.

— Może to i lepiej, że już wie — powtarzał sobie — może to i lepiej. Właściwie dlaczego ja się przed nią kryłem. Zmiana nazwiska, zwłaszcza w takich okolicznościach, żadnych podejrzeń nie mogłaby w niej obudzić. A byłbym znacznie uprościł sytuacyę... oszczędził sobie tysiące niepotrzebnych obaw i zabiegów... Oh! głupiec ze mnie! Już to rzecz wiadoma, że ilekroć się serce w co u mnie wmięszało, zawsze pokpiłem sprawę.

W czasie tych medytacyi wzrok jego błądził z jednej strony trotuaru na drugą, ślizgając się po snujących się tam ciemnych postaciach przechodniów. Było coś osobliwszego w tym wzroku. Jakieś bezsłowne wyzwanie, rzucone temu nieznajomemu tłumowi, a zapowiadające, iż gdyby kiedykolwiek on, Redłuski, miał z nim do czynienia, na ten bezsensowny pierwiastek sercowy nie będzie liczyć wcale.

Gdy wszedł do cukierni, dwaj mężczyźni pijący czarną kawę przy stoliku w głębi, żywo się ku niemu zwrócili. Redłuski powitał ich, podając naprzód rękę młodszemu wysokiemu blondynowi, który zaledwie na dwadzieścia parę lat wyglądał, dłoni zaś drugiego zaledwie końcem palców dotknął. Ten drugi, siwy, łysy, z długim, gulkowatym, zasiniałym nosem, twarzą nalaną i wzgardliwie odętą pomimo tak zarozumiałego wyglądu, nie obraził się o to pobieżne powitanie, jak ktoś, co jest do podobnych roztargnień przyzwyczajony.

— I cóż? — zapytał młodzieniec niespokojnie.

— Zdaje się, że nasze górą — odpowiedział Redłuski siadając.

Tamten odetchnął.

— A! — rzekł tylko. — Czemże pan pozwolisz sobie służyć? — dodał innym tonem.

— Niczem. Dziękuję.

— Ależ przecie. Wprawdzie mogę tu pana tylko jak kobietę częstować lodami, cukrami, ciastem.

Wzniósł w górę ramiona.

— Chodźmy lepiej do handelku!

Stary już się podnosił skwapliwie, ale Redłuski go zatrzymał.

— Za pozwoleniem, — rzekł, łyskając oczyma, — butelka jest dobrą przyjaciółką po załatwionej sprawie, ale przed załatwieniem sprawy częstokroć bywa zdrajczynią.

Siwy jegomość uśmiechnął się kwaśno.

— Ktoby tam pana zdradzać potrafił — prychnął, — sam dyabeł chyba, nie butelka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rzeczy, istniejącemu w przywiślańskim kraju“. Smutne to nad wyraz, ale prawdziwe, miejmy tylko nadzieję, że rząd rosyjski będzie się obawiał okryć się wstydem i śmiesznością, oddając pod sąd kryminalny całą tę sprawę tak szatańsko-tendencyjnie, a nawet wprost bezsensownie naciągniętą! Z osobistości na nowo pociągniętych do odpowiedzialności z powodu sprawy nieszczęśliwego seminaryum w Kielcach jest obecnie rektor akademii duchownej w Petersburgu JE. ksiądz biskup sufragan Albin Symon. Powodem do tego było znalezienie listu ks. biskupa do ks. Prawdy, który został przetłómaczony na rosyjski język, a jednym z głównych punktów obrazy był ustęp następujący: Ks. biskup pisał: „Na szerokim horyzoncie nie ma ani jednego światłego punktu“... Przetłumaczono „na polskim horyzoncie“. Interpelowany o to ks. rektor rzekł, że tak nie napisał i zażądał oryginału, po wynalezieniu takowego okazało się, ile prawdy było w tem „dosłownem“ tłómaczeniu! Trzygodzinna indagacya odbyta w mieszkaniu ks. biskupa wypełniła cały protokół, ale z jakąż prawdziwie barbarzyńską niedelikatnością się ona odbyła, oto szczegół: Prokurator i policya przybyli wówczas, gdy J. E. był na egzaminie, szanowni ci goście nie zwracając uwagi na nieobecność gospodarza, sami wchodzą do mieszkania, rozporządzając się jak u siebie i ks. Biskup zastaje — przychodząc — miłych gości w najlepsze piszących protokół na jego własnem biurku!... Na prawdę wstrzymujemy się lepiej od wszelkich uwag co do tego wypadku... Ks. biskup Symon jeszcze przed tą indagacyą zaszczycony został oficyalnym papierem w którym robiono mu wymówki, że „nie odpowiedział zaufaniu przez rząd w nim położonemu“, że byli jego wychowańcy i uczniowie „odznaczają się zacofanym („uzkim“) fanatyzmem i krańcową „nienawiścią“ („wrazdiebnostju“) ku wszystkiemu, co rosyjskie“. Bóg zaiste raczył obronić swego sługę, tak gorliwie pracującego dla dobra dusz i całego społeczeństwa, bo były chwile, że się zdawało, że to będzie drugi męczennik za wiarę świętą i że go wywiozą na wygnanie, tak jak wywieźli na całych dziesięć lat temu J. E. księdza Arcybiskupa Karola Hryniewickiego, ówczesnego biskupa wileńskiego. Bogu dzięki chmury się rozprószyły i pozwolono obecnie wyjechać Jego Ekscelencyi w zastępstwie księdza Metropolity na objazd kanoniczny do Archangielska, Astrachania itd.

Oprócz owych indagacyj, odbytych u ks. biskupa Symona, miały miejsce podobne indagacye i u niektórych profesorów akademii, a u dwóch t. j. u ks. Cieplaka i u ks. Pranajtysa, odbyły się rewizye. Podobne rewizye były też i u alumnów, pochodzących z dyecezyi kieleckiej. To wszystko działo się w stolicy państwa rosyjskiego, ale obaczymy co się działo w innych częściach kraju. W dyecezyi lubelskiej rząd kazał zamknąć do klasztoru w Maryampolu trzech księży, a mianowicie ks. Opalskiego (u którego dawniej była rewizya), ks. Szymańskiego i ks. Gryczyńskiego, a za co? za to, że ich organiści jakoby mieli dopomagać nieszczęśliwym unitom w zaopatrywaniu się w potrzebne dokumenty, otóż sprawiedliwość rosyjska zadecydowała, że ci księża musieli o tem wiedzieć, lub im to kazać i kazała ich zamknąć do klasztoru. Ale oto jeszcze jeden dowód tej wyrafinowanej sprawiedliwości w Rosyi względem duchowieństwa katolickiego. Był w dyecezyi lubelskiej ks. Strój, który obecnie znajduje się za granicą, a którego rząd rosyjski kazał zamknąć w klasztorze w Lutomiersku, położonym w dyecezyi kujawsko-kaliskiej. Przełożony klasztoru udaje się z zapytaniem do konsystorza we Włocławku, czy ks. Strój nie jest suspendowany i czy ma prawo spełniać obowiązki kapłańskie. Konsystorz odpowiada papierem, podpisanym przez ks. Kosińskiego, oficyała w dyecezyi kujawsko-kaliskiej i ks. Maxa, sekretarza konsystorza, że ks. Strój nie jest suspendowany, *ergo* ma prawo spełniac obowiązki swego stanu. Na mocy przychylnej tej odpowiedzi przełożony klasztoru pozwala ks. Strójowi spełniać obowiązki. Ale cóż się dzieje? Rząd obwinia przełożonego za to, że pozwolił ks. Strójowi spełniać obowiązki kapłańskie, przełożony powołuje się na dokument z konsystorza z Włocławka, sprawa idzie dalej i w końcu rząd uznaje winnymi księży Kosińskiego i Maxa i obu tych księży usuwa z zarządu parafiami, im powierzonemi, a ks. Maxa nadto usuwa z urzędu konsystorskiego i zamyka na pół roku do klasztoru; ale najlepszy epilog całej tej sprawy! Rząd jenerał-gubernatorski w zapale swym za daleko się posunął, zapomniał bowiem, że ks. Kosiński jako oficyał dyecezyi kujawko-kaliskiej nie zależy od jenerał-gubernatora, ale od ministeryum i musiał rozkaz swój co do niego cofnąć! Oto smutny obraz sprawiedliwości rosyjskiej!

Wyścigi konne we Lwowie.

Lwów 30 czerwca.

Dwu ostatnim dniom wyścigów sprzyjała prześliczna pogoda. Tor wyścigowy przepełniły więc tłumy publiczności, a wczoraj panował tłok tak olbrzymi, iż prawdziwie trudno się było poruszać. Trybuny, na których zasiadły panie, mieniły się wszystkiemi barwami tęczy. Cała śmietanka lwowskiego towarzystwa była zebraną na wyścigach w oba te dni. Był na nich także arcyksiążę Leopold Salvator.

W środę w biegu pierwszym (handicap) o nagrodę 1000 zł. ofiarowaną przez Helenę hr. Mierowę (800 zł. pierwszemu koniowi, 200 zł. drugiemu) stanęło u startu pięć koni, a mianowicie: Zdenka hr. Kinsky'ego 4-letni ogier gniady „Moritz“ po Vederemo od Mattina, p. Józefa Krzysztofowicza 3-letnia klacz kasztanowata „Gruzian Princess“ po Pfeil od Wie-Wau, p. Jana Mazewskiego 3-letnia klacz gniada „Lithuania“, po Kalandor II od Metamorfozy, por. Fel. Scazighiny 3-letnia klacz gniada „Edda“ i Jana hr. Tarnowskiego 5-letnia klacz gniada „Jutrzenka“ po Przedświt od Odsiecz. Meta 1600 m. Gdy konie ruszyły od startu, bieg z początku prowadził „Moritz“, później jednak wyprzedziły go Jutrzenka i Lithuania. Pierwszą u mety była „Jutrzenka“, za nią podążała „Lithuania“, trzecim był „Moritz“, czwarty „Gruzian Princess“, ostatnią „Edda“. Totalizotor płacił 11 za 5 zł.

W drugim wojskowym biegu myśliwskim rywalizowały z sobą 4 konie (zapisanych było 16). Do startu stanęły: Gottfrieda hr. Clam-Martinica (1 pułk ułanów) pełnoletni ogier kasztanowaty „Ostatni“ po Corsar od pani Piperkowska (pół krwi) nadpr. Jerzego Hirschlera (2 pł. uł.) 5-letni ogier gniady „Pribek“ po Mont Gibello (pół-krwi), rotm. N. Krahla (6 p. uł.) klacz karogniada pełnoletnia „Mary“ po Bajnok od Grizliboy (pół-krwi) i nadpor. Wiktora Strzygowskiego (3 p. uł.) 6-letnia klacz gniada „Princess“ po Eurolit (pół-krwi). Faworytem publiczności był „*Pribek*“ i na niego w totalizatorze najwięcej stawiano. I rzeczywiście, gdy ruszono od mety, „Pribek“, na którym jechał p. Chmelarz, wysunął się naprzód, długo bieg prowadził, jednak przed metą dał się wyprzedzić „Princess“ por. Strzygowskiego, której dosiadł sam właściciel. Zwycięzcę publiczność powitała oklaskami. Trzecią była „Mary“ z nadp. Schramem w siodle. Ostatnim „Ostatni“, którego prowadził właściciel.

Por. Strzygowski otrzymał nagrodę honorową, ofiarowaną przez arcyks. Leopolda Salvatora (piękny srebrny koń na hebanowej podstawie) i 400 zł. ofiarowanych przez pułki kawaleryi i artyleryi stojące w Galicyi i na Bukowinie oraz przez Alberta hr. Cetnera. Drugi koń otrzymał 200 zł., trzeci 150 zł. Totalizator płacił 44 za 5 zł.

Nastąpił popis w skakaniu koni wojskowych. O trzy nagrody honorowe ubiegało się 12 koni. Pierwszą nagrodę ofiarowaną przez ks. Windischgraetza (srebrny garnitur do kawy) otrzymał por. Götz, który jechał na koniu por. Grocholskiego „Kastorze“, drugą nagrodę ofiarowaną przez jen. br. Löhneysena (kryształowy puhar w srebrnej oprawie) otrzymał porucznik Fischer (koń Clown), trzecią daną przez Juliana hr. Bielskiego nadpor. Schramm na koniu „Szikra“.

Wielkie zainteresowanie wzbudził bieg czwarty myśliwski o nagrodę ofiarowaną przez miłośnika jazdy konnej. Do startu stanęły tylko dwa konie: p. Stanisława Ostaszewskiego pełnoletni wałach gniady „Bajronista“ (półkrwi) i p. Stanisława Pieńczykowskiego 6-letni wałach gniady „Dewajtis“ po Indito od Niniche po Verbum nobile (półkrwi). Pierwszego konia dosiadł p. Kazimierz Ostaszewski, drugiego właściciel. Od startu prowadził bieg „Dewajtis“. Z początku oba konie brały przeszkody lekko i bez wypadku, gdy atoli przyszło do wzięcia przeszkody (płot i rów), ustawionej naprzeciw parteru, oba konie wziąć jej nie chciały i zboczyły z toru. Jeźdźcy nawrócili więc swoje konie i „Bajronista“ dał się nakłonić do przeskoczenia płotu. Nie chciał tego w żaden sposób uczynić „Dewajtis“, lecz skoczył w bok, a przesadzając baryerę, runął wraz z jeźdźcem na ziemię. P. Pieńczykowski po tym wypadku wycofał się z zapasów, a p. Ostaszewski sam jeden po wzięciu wszystkich przeszkód lekkim truchtem przybył do mety i wziął nagrodę, piękny wielki srebrny puhar z napisem „Galopujemy z hardem lecz smętnem obliczem“. Totalizator płacił 12 zł. za 5.

Dzień onegdajszy zakończyła „Gonitwa myśliwska“ o nagrodę honorową. W gonitwie wzięło udział czterech jeźdźców: rotmistrz br. Hohenbühl i por. Choriński, Koller i Müller. Mastrem był por. Miklos. Przy jednej z przeszkód koń p. Chorińsky'ego potknął się i zrzucił jeźdźca. Hr. Chorińsky nie wypuścił jednak cugli z rąk, zatrzymał konia i popędził za innymi, a chociaż w skutek tego wypadku mocno pozostał w tyle, do mety przybył drugi; wyprzedził go rotmistrz Hohenbühl zaledwie o pół głowy. Na tem zakończyły się wyścigi we środę.

Wczoraj było sześć biegów. W pierwszym o nagrodę austryackiego Jockey Clubu 1.000 zł. (800 zł. pierwszemu koniowi, 200 zł. drugiemu) startowały cztery konie: Wacława hr. Baworowskiego 3-letni ogier kasztanowaty „Atheist“ po Ruperra od Jessica, nadp. Ludwika bar. Erlangera „Pojacza“ po Botshafter I od Almania, Zdenka hr. Kinsky'ego 3-letni ogier gniady „Korszak“ po Cambusier od Cimbria i p. Feliksa Scazighiny 3-let. klacz gniada „Volosca“ po Fenek od Veglia. Pierwszy do mety przybył „Pojacza“, tuż za nim pędziła „Volosca“, trzecim był „Atheist“, ostatni „Korszak“. Totalizator płacił 20 za 5.

W biegu drugim „sprzedaży ogierów“ rywalizowały z sobą o nagrodę ministeryum rolnictwa w kwocie 1.300 zł. (1.000 zł. pierwszemu koniowi, 300 zł. drugiemu), p. Jana Mazewskiego 4-letni ogier gniady „Pan Fikalski“, po Koral od Metamorfosa, p. St. Pieńczykowskiego „Prezent“ po Osman od Ironia (pół krwi) i p. Mścisława Zakrzewskiego 4-letni ogier gniady „Kohinoor“ po Kaiser (pół krwi). Z początku bieg prowadził „Prezent“, później wyprzedził go Kohinoor, a prawie tuż przed samą metą „Pan Fikalski“. Pierwszy przybył do mety „Kohinoor“, drugi „Pan Fikalski“. Totalizator płacił 10 zł. za 5.

W biegu trzecim o nagrodę Towarzystwa w kwocie 3000 zł. (2000 zł. pierwszemu 1000 zł. drugiemu) przybył pierwszy do mety Mr. Newfielda (Oskara hr. Potockiego) 3-letni ogier kasztanowaty „Frant“ po Kaiser od Fornarina. Druga była St. hr. Siemieńskiego 4-letnia klacz gniada „Polanka“ po Kaiser od Hoffentlich, trzecią Jana hr. Tarnowskiego 3 letnia klacz gniada „Telimena“ po Przedświt od Odsiecz, czwartym p. Mścisława Zakrzewskiego 3-letni ogier kasztanowaty „Hajdamaka“ po Lauffeuer od Bajaderka. P. Józefa Krzysztofowicza 3-letni ogier karo-gniady „Kordyan“ po Pfeil od Parforce, wybiegł z toru i spóźniwszy się przez to, przybiegł do mety ostatni. Totalizator płacił 21 za 5.

Dla zwycięzcy w biegu czwartym z płotami (Hurdle race) naznaczoną była nagroda w kwocie 500 zł., ofiarowanych przez Romana hr. Potockiego. Ubiegały się o nią cztery konie: nadpor. L. bar. Erlangera 4-letni ogier gniady „Stróż“ po Rupperra od Saffi, Józ. Fr. hr. Fürstenberga 4-letni wałach gniady „Freak“ po Hastings od Frisk, Zdenka hr. Kinsky'ego 5-letni wałach gniady „Courage“ po Przedświt od Creve-Coeur i nadpor. Wilhelma hr. Stahremberga 4-letni ogier kasztanowaty „Harald“. Publiczność grająca w totalizatora obstawiła najwięcej „Haralda“ i rzeczywiście dobre miała przeczucie, gdyż „Harald“ prowadzony dzielną ręką swego właściciela, który z wtorkowej przygody wyszedł zupełnie bez szwanku, przybiegł pierwszy do mety i wziął nagrodę. Drugim był „Stróż“, na którym jechał por. Miklos, trzecim „Courage“. „Freak“ wybiegł z toru. Totalizator płacił 11 zł. za 5.

Piątym był oficerski bieg myśliwski (Steeple Chase) o nagrodę austryackiego Jockey-Clubu w kwocie 1000 zł. (800 zł. pierwszemu koniowi 200 zł. drugiemu). Biegało koni 7. Pierwsza przybyła nadp. Wilhelma hr. Starhemberga 6-letnia klacz gniada „Eudora“ po Stronzian od Germania, na której jeździł sam właściciel, druga 6-letnia klacz gniada nadp. Strzygowskiego „Princess“, którą prowadził poruczn. Miklos. Totalizator płacił 11 zł. za 5.

W ostatnim biegu pocieszenia (Beaten-Handicap) dla koni, które w roku 1893 na torze lwowskim biegały a nie wygrały, startowały 4 konie: „Drawn-can-sir“ hr. Fürstenberga, „Vielleicht“ St. hr. Siemieńskiego, „Moritz“ hr. Kińsky'ego i „Lithuania“ p. Mazewskiego. Pierwszym był „Drawn-can-sir“, drugim „Vielleicht“.

Bieg ten zakończył tegoroczne wyścigi we Lwowie.

W środę w południe odbyły się także wyścigi kłusowe z placu wyścigowego do Dewacza i na powrót. Starterzy pp. Bol. Augustynowicz i Michał Garapich, wypuścili w pauzach 6 minutowych 4 dwukonne zaprzęgi. Pierwszy wyjechał p Adam Trzecieski, drugi p. Władysław Płocki, trzeci p. Jan Rosenstock, czwarty p. Stanisław Ostaszewski. Na pierwszym wózku jako sędzia jechał p. Siwicki, na drugim p. Józef Krzysztofowicz, na trzecim p. Witold Traczewski, a na czwartym p. Mazewski. Powozili sami właściciele. Pierwszy u mety stanął p. Ostaszewski, w dwie minuty później nadjechał p. Płocki, po minucie p. Trzecieski, a w końcu po upływie jeszcze ośmiu minut, p. Rosenstock.

Proces ks. Stojałowskiego.

[illegible]ków 29 czerwca.

Proces ks. Stojałowskiego skończył się wczoraj. Onegdaj zamknięto postępowanie dowodowe i przedłożono ławie przysięgłych dziesięć pytań. Od onegdaj popołudnia także — stosownie do decyzyi trybunału — toczyła się rozprawa tajna i na niej wypowiedział swe ostateczne wywody, tak p. prokurator, jak obrońca dr. Lewartowski i oskarżony.

Wyrok zapadł wczoraj o jedenastej w nocy. Sędziowie przysięgli większością głosów odpowiedzieli przecząco na postawione im pytania, a na podstawie tego werdyktu trybunał wydał wyrok, uwalniający ks. Stojałowskiego. Sala była przepełniona ciekawymi, przed gmachem sądowym stały również tłumy publiczności wyczekujące na rezultat procesu. Na ulicach musiała policya utrzymywać porządek.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 30 czerwca.

Na onegdajszem posiedzeniu p. prezydent Mochnacki odpowiadając na interpelacyę dra Dzieduszyckiego, stwierdził, iż Rada w roku 1883 pozwoliła jeździć powozom po Wysokim Zamku w czasie od 1 września do 30 kwietnia codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, w lecie zaś tylko w poniedziałki i czwartki. Mimo tej uchwały, Zamek przez długi czas był dla powozów zupełnie zamknięty. Owóż teraz p. prezydent zarządził, aby uchwała Rady ściśle była przestrzeganą; Zamek w dni naznaczone będzie dla powozów otworzony.

Pp. radni dr. Małecki i Zacharyewicz zrezygnowali z godności członków komisyi, wybranej przez Radę dla sprawy budowy pomnika Jana III. Rada jednak na wniosek p. Romanowicza uchwaliła rezygnacyi tych nie przyjąć.

W dalszym ciągu przyjęto (w drugiej uchwale) wnioski w sprawie uregulowania finansów m. Lwowa, oraz wnioski w sprawie udziału gminy m. Lwowa w wystawie krajowej. Wnioski te przedstawił dr. Małachowski. Zaznaczył on, iż wszystkie departamenta magistratu przedłożyły szczegółowe projekty co do udziału swego w wystawie, nie weźmie w niej udziału tylko departament VII (egzekucyjny).

Po dyskusyi, w której zabierało głos kilku mówców, Rada uchwaliła kredyt dodatkowy w kwocie 5000 zł. na cele urządzenia wystawy zbiorowej i odrębnej gminy m. Lwowa, oraz postanowiła wystawić osobny pawilon kosztem od 7500 do 10.000 zł.

P. wiceprezydent Marchwicki oświadczył, iż zamiarem komitetu wystawowego jest po wystawie zostawić miastu: pałac sztuki, pawilon architektury, basztę wodną i salę koncertową, która jest tak obszerną, iż w niej będzie mogło być urządzone boisko dla Sokołów.

Nadto na wniosek p. Syroczyńskiego Rada uchwaliła wejść w rokowania z Tow. naftowem o wywiercenie na wystawie studni. Gdyby Towarzystwo naftowe dowierciło się czystej wody i miasto z tego miałoby korzyść, to zwróciłoby w tym wypadku Towarzystwu naftowemu poniesione koszta.

Do komisyi pawilonowej wybrano pp. Janowskiego, Gołąba, Romanowskiego, Łyszkowskiego, Hochbergera — do komisyi gosp. lasowego pp. Tynieckiego, Szuppego, Cossę i Hirscha — do komisyi statystycznej pp. Romanowicza, Romanowskiego, Hobgarskiego, dra Pawlikowskiego i dra Ostaszewskiego-Barańskiego.

Na tem zakończono posiedzenie jawne.

Na posiedzeniu poufnem dyskutowano nad sprawą budowy kolei elektrycznej, na którą już nadeszła koncesya z Ministerstwa.

Sprawa sprzedaży soli.

Na mocy uchwały Wydziału krajowego otrzymały zastępstwa głównych składów soli następujące osoby i instytucye:

W powiecie bóbreckim: w Bóbrce Jan Domański, w Chodorowie Michał Wołk Bunikiewicz, w Wybranówce Zofia Tybinka.

W pow. bohorodczańskim: w Bohorodczanach starych, w Łyścu i Sołotwinie Wydział rady powiatowej.

W pow. borszczowskim: w Borszczowie Erazm Niemczewski, w Jezierzanach Ferdynand Gamski, w Krzywczu górnem Aleksander Moskwiński, w Mielnicy Szymon Steinholz i Leib Bergmann, w Skale Marya Moczulska.

W pow. brzeżańskim: w Brzeżanach, Kozowie i Narajowie Wydział rady powiatowej, w Kozłowie Seweryn Błahowski.

W pow. brzozowskim: w Brzozowie, Dynowie i Haczowie Wydział rady powiatowej.

W pow. buczackim: w Baryszu Grzegorz Sowa, w Buczaczu Mieczysław Burzyński, w Jazłowcu Mieczysław Burzyński, w Koropcu Kazimierz Potworowski, w Monasterzyskach Kółko rolnicze, w Potoku złotym Mendel Koch, w Uściu zielonem Michał Łucki.

W pow. cieszanowskim: w Cieszanowie Towarzystwo zaliczkowe, w Dzikowie Efroim Landau i sp., w Horyńcu Mojżesz Rebhuhn, w Lubaczowie Kółko rolnicze, w Narolu Teofila Musakowska, w Oleszycach Józef Kamiński.

W pow. czortkowskim: w Czortkowie Antoni Kostecki, w Dżurynie Mikołaj hr. Wolański, w Jagielnicy Kółko rolnicze.

W pow. doliniańskim: w Bolechowie Hersz Roth, w Dolinie Józef Pisarski, w Perehińsku Oleksy Bendak i sp., w Rożniatowie Fundacya St. hr. Skarbka.

W pow. dobromilskim: w Birczy Meilech Himmelstein i K. Morzel, w Dobromilu gmina, w Nowem mieście Kółko rolnicze, w Rybotyczach Kółko roln.

W pow. drohobyckim: w Borysławiu Maurycy Rechner, w Drohobyczu Teofil Jabłoński, w Medenicach Jan Rafałąt, Jan Mazurczak, Mojżesz Lorbeerbaum, Walerya i Eustachy Wyszyńscy, w Podbużu Alojzy Staw, w Schodnicy katolickie Kółko spożywcze.

W pow. gorlickim: w Bieczu i Uściu ruskiem Wydział rady pow., w Gorlicach gmina.

W pow. gródeckim: w Gródku, Janowie i Lubieniu wielkim powiatowe Towarzystwo handlowe we Lwowie.

W pow. horodeńskim: w Czernelicy gmina, w Horodence Kółko rolnicze, w Niezwiskach Wasyl Zakrzewski, w Obertynie Marceli Gawliński.

W pow. husiatyńskim: w Chorostkowie i Kopeczyńcach Kazimierz Pawłowski, w Husiatynie i Probużnie Witold Czerski.

W pow. jarosławskim: w Jarosławiu Towarzystwo zaliczkowe, w Pruchniku Andrzej Ledwożyw, w Radymnie Marcin Popkiewicz i Antoni Hołowiński, w Sieniawie katol. Tow. spożywcze.

W pow. jasielskim: we Frysztaku Kółko roln., w Jaśle Kółko roln., w Kołaczycach i Żmigrodzie August hr. Łoś.

W pow. jaworowskim: w Jaworowie, Krakowcu i Wielkich Oczach Wydział rady pow.

W pow. kałuskim: w Kałuszu Jarosław Korytowski, w Krasnej i Wojniłowie Kazimierz Rojowski i dr. Mieczysław Stanecki.

W pow. kamioneckim: w Busku, Kamionce strumiłowej, Milatynie nowym i Radziechowie Wydział rady powiatowej.

W pow. kolbuszowskim: w Kolbuszowej Kółko rolnicze, w Majdanie Felicyan Szczepkowski, w Sokołowie Kółko rolnicze.

W pow. kołomyjskim: w Gwoździcu Jakób Baidaff, w Kołomyi Aleksander Józef Miziewicz i Henryka Mayslowa, w Peczeniżynie gmina.

W pow. kossowskim: w Kossowie gmina, w Kutach Mikołaj Moszoro, w Żabiem Fundacya hr. Skarbka.

W pow. krośnieńskim: w Dukli, Korczynie i Krośnie i Jedliczach Wydział rady pow.

W pow. liskim: w Baligrodzie i Lutowiskach Izrael Lander i Abraham Manaster, w Lisku Ignacy Jordan, w Ustrzykach Izydora Winnicka i Wanda Rutkowska.

W pow. lwowskim: w Jaryczowie, Lwowie, Nawaryi, Szczercu i Winnikach powiatowe Towarzystwo handlowe we Lwowie.

W mieście Lwowie ustanowiona będzie odpowiednia ilość składów.

W pow. łańcuckim. w Grodziskach, Kańczudze, Łańcucie, Leżajsku, Przeworsku i Żołyni Wydział rady powiatowej.

W pow. mieleckim: w Borowie Józef Lis, w Mielcu Mieczysław Szymberski, w Przesławiu gmina, w Radomyślu Ichel Klein.

W pow. mościskim: w Krukienicach, Sądowej Wiszni i Mościskach Wydział rady powiatowej.

W powiecie nadwórniańskim: w Delatynie Hersz Bursztyn i Hersz Zwiebel, w Łanczynie Antoni Kinda, w Nadwórnie Julian Kisielewski.

W pow. niskim: w Kamieniu Izaak Münzer, w Nisku Bronisław Kasper, w Rudniku Edward Gazda, w Ulanowie Andrzej Dąbrowski.

W pow. pilzneńskim: w Brzostku Mojżesz Sperber, w Pilznie Julian Winiarski.

W pow. podhajeckim: w Horożance Apolinary Bobrowski, w Podhajcach Wydział rady powiatowej, w Wiśniowczyku gmina, w Zawałowie Kółko roln.

W pow. przemyskim: w Dubiecku Antoni Moryl, w Krasiczynie Kółko rolnicze, w Krzywczy Kółko rolnicze, w Niżankowicach dr Stanisław Ruczka, w Przemyślu Tadeusz Cieśliński.

W powiecie przemyślańskim: w Dunajowie Kółko rolnicze, w Glinianach Stanisław Burliga, w Przemyślanach Kółko rolnicze.

W pow. rawskim: w Lubyczy Markus Gelber, w Magierowie Motio Rumelt, w Niemirowie gmina, w Potyliczu Gelber i März, w Rawie ruskiej Antoni Skotnicki, w Ubnowie Michał Janicki.

W pow. rohatyńskim: w Bołszowcach Romuald Limanowski, w Bukaczowcach gmina, w Bursztynie gmina, w Knihyniczach Erazm Zaremba, w Podkamieniu Wolf Belf, w Rohatynie gmina.

W pow. ropczyckim: w Dębicy, Ropczycach i Sędziszowie Tow. handlowe w Dębicy.

W pow. rudeckim: w Komarnie Hipolit Wąsowski, w Rudkach Stefan Janko.

W pow. rzeszowskim: w Błażowie Jędrzej Jakubczyk, w Czudcu Kółko rolnicze, w Głogowie Michał Gniewek, w Rzeszowie Antoni Kluz, w Strzyżowie Kółko rolnicze, w Tyczynie gmina Dylągówka.

W pow. samborskim: w Łące Jan Zacharski, w Samborze Bronisław Bukietyński.

W pow. sanockim: w Bukowsku, Jaśliskach, Rymanowie, Sanoku i Zagórzu, Wydział rady powiatowej.

W pow. śniatyńskim: w Dżurowie, Kółko rolnicze; w Śniatynie i Zabłotowie, Narodna Torhowla.

W pow. sokalskim: w Bełzie, Abraham Reimann; w Krystynopolu gmina; w Sokalu Abraham Reimann; w Warężu gmina.

W pow. staromiejskim: w Chyrowie i Starej Soli Karol Jędrzejowicz, Józef Mściwójewski i Jan Strzelecki; w Felsztynie Kółko rolnicze; w Starem mieście Barbara Lityńska i Leib Erlbaum; w Topolnicy Błażej Rudnicki.

W pow. stryjskim: w Ławocznem Wacław Potuczek; w Skolu gmina; w Smorzu fundacya hrabiego Skarbka; w Sokołowie Kółko rolnicze; w Stryju Natalia Wołosiańska; w Tucholce Adolf Schönbach.

W pow. tarnobrzeskim: w Baranowie Stanisł. Borowski; w Radomyślu Kółko rolnicze; w Rozwadowie Józef Łapiński i Mojżesz Hirschfeld; w Tarnobrzegu Ludwik Kuryło.

W pow. tarnopolskim: w Mikulińcach i Tarnopolu Wydział rady powiatowej.

W pow. tarnowskim: w Ryglicach, Tarnowie i Tuchowie Wydział rady powiatowej.

W pow. tłumackim: w Niżniowie Emilia Zarembina; w Ottynii Józef Ginda; w Tłumaczu Kazimierz Łukasiewicz; w Tyśmienicy Ohanowicz.

W pow. trembowelskim: w Budzanowie Rachmil Schutzmann; w Strussowie i Trembowli Jarosław Paszkowski.

W pow. turczańskim: w Boryni i Wysocku Bronisław Osuchowski; w Łomnie Paweł Hnylański; w Turce Antoni i Marya Nadolscy.

W pow. zaleszczyckim: w Tłustem Tadeusz Noel, w Uścieczku i Zaleszczykach: Edmund Schnurpfeil.

W pow. zbarazkim: w Nowem Siole i Zbarażu Wydział rady powiatowej.

W pow. żółkiewskim: w Kulikowie Julian Olearczyk, w Mostach wielkich Antoni Skotnicki, w Żółkwi Włodzimierz Gorecki.

W pow. żydaczowskim: w Drohowyżu fund. hr. Skarbka; w Mikołajowie, Rozdole, Żurawnie i Żydaczowie Wydział rady pow.

Na 219 magazynów solnych, które zostały obsadzone, 113 dostało się w ręce prywatne a 10[illegible] w ręce zbiorowe. Pierwsi, są to przeważnie kup[illegible] i przemysłowcy, między nimi 89 chrześcijan a [illegible] żydów. Co do 106 składów, które się dostały w r[illegible]ce zbiorowe, stosunek przedstawia się jak nast[illegible]puje: 14 wydziałów powiatowych objęło w swoi[illegible] powiatach wszystkie składy, w łącznej liczbie 4[illegible] 2 objęły tylko skład w siedzibie wydziału, raze[illegible] przeto będą wydziały powiatowe zarządzać 48 skł[illegible]dami. Gminy miejscowe objęły 14 składów. Wres[illegible]cie 44 składów dostało się w ręce rozmaitych st[illegible]warzyszeń i spółek, jak Towarzystwa handlow[illegible] spółki spożywcze, Kółka roln. itp. Kółka otrzyma[illegible] składów 23, niewątpliwie jednak wszystkie dobr[illegible] rządzące się sklepiki Kółek, otrzymają filie. Jest t[illegible] nadzieja, że i owe 14 wydziałów powiatowych, kt[illegible] wzięły na siebie sprzedaż soli w całym powiec[illegible] uwzględnią w pierwszym rzędzie sklepiki Kółek r[illegible]niczych, dla których sól będzie pierwszym i najw[illegible]niejszym artykułem.

KRONIKA.

Lwów 30 czerwca.

Odznaczenia. Cesarz pozwolił p. Andrzejowi Moysa Rosochackiemu, właścicielowi dóbr w Rosochaczu, przyjąć i nosić „Gwiazdę orderu Grzegorza“, udzieloną mu przez Ojca św. Leona XIII za wielkie zasługi w obec kościoła katol.

Radzca sądowy w Złoczowie p. Edward Schäfer otrzymał, przy sposobności przejścia w stały stan spoczynku, tytuł radzcy apelacyjnego.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie mianował p. Józefa Karpińskiego, auskultantem sądowym.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Bóbrce rozpisała z terminem do końca lipca konkurs na posadę starszej nauczycielki w 5-klasowej szkole żeńskiej w Bóbrce. — Sąd powiatowy w Peczeniżynie poszukuje dyetaryusza. — Magistrat m. Rzeszowa ogłasza z terminem do 15 lipca rb. konkurs na posadę dyetaryusza konceptowego z płacą roczną w kwocie 500 złr., zaś z terminem do 31go lipca r. b. konkurs na posady: kasyera i kontrolora kasy miejskiej.

Z Uniwersytetu. P. Jakób Michalski, rodem z Jarosławia, w Galicyi, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień dra praw.

Zmiana własności. Dobra Olesko nabył od p. Zofii Lityńskiej komisarz skarbowy z Kamionki Strumiłowej, p. Józef Życzyński.

Dobra Podhajeckie nabyli prof. dr. Czyżewicz i p. Marynowski, właściciel dóbr w Przemyskiem. Kompleksem tym jednak nie są objęte folwarki: Wiśniowczyk i Kotuzów, które zostaną sprzedane osobno.

Wiadomości dyecezyalne. Rz. kat. archidyecezya lwowska: Dnia 19go lipca r. b. odbędzie się w kolegiacie stanisławowskiej instalacya księdza infułata Kerschki na proboszcza rz. kat. parafii w Stanisławowie.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro w sobotę dnia 1go lipca o godzinie szóstej wieczorem.

Partya staroruska — jak donosi *Nowa Presse* — zamierza wysłać do Najjaśniejszego Pana petycyę przeciw zaprowadzeniu pisowni fonetycznej w szkołach galicyjskich.

Egzamin z rachunkowości państwowej złożył w Namiestnictwie p. Aleksander Żurakowski, praktykant pow. dyrekcyi skarbu w Kołomyi.

Ruskie Towarzystwa akademickie w W[illegible] „[illegible]kowyna“ (moskalofilskie) i „Sicz“ [illegible] władze rozwiązały. Lokale ich opieczętowano. Rozwiązane Towarzystwo „Bukowyna“ liczyło 11 członków. Ośmiu z nich siedzi obecnie w więzieniu za napad na ks. metropolitę Sembratowicza. „Sicz“ miała 29 członków.

Egzamin dojrzałości w gimnazyum jasielskiem odbył się w dniach 16 do 24 bm. pod przewodnictwem inspektora krajowego dra Ludomiła Germana. Ogółem zasiadło 58 uczniów, z tego 7 eksternistów.

Świadectwo dojrzałości z odznaczeniem otrzymali: Bochniewicz Józef, Kolbusz Józef, Kozłowski Ludwik, Sienkiewicz Bronisław, Sieradzki Artur, Wojnar Kasper, Winnicki Wincenty.

Świadectwo dojrzałości otrzymali: Cetnarowicz Jan, Chill Ozyasz, Litarowicz Józef, Kleinmann Feliks, Malicki Łucyan, Nowiński Józef, Rosenberg Leon, Rząca Józef, Rząca Zygmunt, Dukiet Józef, Hoffmann Eugeniusz, Szymański Stanisław, Szurek Józef, Ustrzycki Kazimierz, Wilk Franciszek, Wilusz Jan, Wobr Wilhelm, Zawisza Antoni, Brodacki Władysław, Garback Teofil, Heitzmann Henryk, Gniewosz Karol, Hukl Czesław, Feliks Wojciech. Horowitz Stanisław, Miętus Antoni, Mokry Julian, Sienkiewicz Eugeniusz, Syrek Józef, Szmyd Józef, Szufa Stanisław, Turkiewicz Władysław, tudzież eksterniści: Dudek Ignacy, Piestrak Józef, Stamu[illegible] Jan, Włodek Stanisław, Wysocki Antoni.

Reprobowano 2 eksternistów, na rok reprobowano publicznych uczniów 7, pozwolono poprawić egzamin po feryach 5 uczniom.

W dyecezyi lubelskiej uwięziono przed dwoma tygodniami czterech kapłanów, mianowicie dwóch dziekanów i dwóch proboszczów. W sprawie tej *Czas* pisze: Donoszą nam, że powodem tych uwięzień ma być ta okoliczność, że z ich parafii wydane podobno zostały metryki chrztu osobom, pochodzącym z Unitów, albo których rodzice, lub dziadkowie, lubo łacinnicy i Polacy, chrzczeni byli w unickiej cerkwi. Z tego powodu uwięziono już dawniej kilku organistów i osadzono w X pawilonie cytadeli warszawskiej. Zdaje się, że przy tych uwięzieniach pracowała ręka p. Dobrjańskiego, który jak już donosiliśmy, mieszka w Chełmie i jako członek św. Synodu i powiernik prokuratora tego Synodu, Pobiedonoscewa, szpieguje dalej biednych Unitów w lubelskiej i siedleckiej gubernii.

Profesor Antonowicz, powołany niedawno na stanowisko towarzysza ministra skarbu rosyjskiego, poruczył żonie swej prowadzenie *Kijowskiego Słowa*.

Dr. Henryk Kümmerling, rodak nasz, osiadł w Badenie pod Wiedniem, jako praktykujący lekarz kąpielowy i mieszka przy Renngasse 3.

Na fundusz budowy własnego domu odbędzie się 2 lipca popis gimnastyczny druhów, uczniów i uczenic „Sokoła“ w Jaworowie.

W Zakopanem bawi obecnie 430 osób jak donosi tamtejsza *Gazeta*.

Prymicye. Książę kardynał Dunajewski udzielił zeszłej niedzieli w kościółku OO. Jezuitów na Wesołej w Krakowie święceń kapłańskich dziewięciu klerykom tego zakonu. Jeden z nich O. Wnęk odprawił wczoraj o godzinie 10 rano swoją pierwszą mszę św. w kościele N. P. Maryi w Krakowie.

Z Konserwatoryum. W bieżącym roku szkolnym przyznała komisya egzaminacyjna stopień wyszczególnienia następującym uczniom Konserwatoryum:

1. a) Fortepian, klasa p. J. Kozłowskiej: Stopień celujący: Małochleb Edward.

b) Fortepian, klasa prof. pani W. Malisz: Stopień celujący jednogłośnie: Czermak Jadwiga, Dziubaniuk Elżbieta, Tychoniewicz Urszula, Dorożewska Wanda, Lisowska Jadwiga. Stopień celujący: Buber Anna, Krzeczunowicz Ewelina, Kubalska Wanda, Kachanówna Malwina, Szpytko Wiara

Hordyńska Zofia, Solska Bronisława. Stopień chwalebny: Chruszczewski Alfred, Potocka Ludmiła, Kopaczek Marya, Fiszer Stanisław, Pordes Laura, Chyżewska Helena, Włodzimirska Marya, Chyżewska Władysława, Dolnicka Taira, Janowska Gizela, Łozińska Wanda, Todchindler Ludwika, Zasowska Marya.

c) Fortepian, klasa prof. panny W. Zellinger: Stopień celujący jednogłośnie: Baar Regina, Jasinicka Marya, Tillówna Marya. Stopień celujący: Gralewska Zofia, Ząbecka Jadwiga. Stopień chwalebny: Weber Stanisław, Zontak Natylda, Bodnar Antonina, Pizuńska Kamila, Teisseyre Jadwiga, Czaplińska Zofia, Czaplińska Irena, Misiewicz Jadw.

d) Fortepian, klasa prof. M. Sołtysa: Stopień celujący jednogłośnie: Korolewicz Janina, Tyszkowska Felicya, Pankiewicz Felicya. Stopień celujący: Roszkowska Malwina, Szelewska Janina, Merunowicz Adam. Stopień chwalebny: Czyżewicz Marya, Szczerbicka Jadwiga, Szczerbicka Izabela, Wawiórski Ignacy, Bohuss Irena, Służkiewicz Jadwiga, Majewski Edward, Śliwińska Zofia, Majewski Adam, Majewska Jadwiga.

e) Fortepian, klasa prof. F. Słomkowskiego: Stopień celujący jednogłośnie: Baranówna Teodozya, Malinowska Klementyna. Stopień celujący: Ratycka Ewelina, Stroumenger Jadwiga, Linkiewicz Bogumiła, Waśniewska Marya, Kubin Wanda, Skaupiówna Marya, Malinowska Michalina. Stopień chwalebny: Sałikówna Wanda, Kleiber Jadwiga, Korpakówna Hermina, Mokrzycki Jan, Nowak Bronisław, Zawistowska Wanda, Gieroczówna Michalina, Samborska Władysława, Filippi Jadwiga, Lipsz Konstancya, Rychnowska Anna, Götzlik Józefa, Turowna Bronisława.

f) Fortepian, klasa prof. W. Sierosławskiego: Stopień celujący jednogłośnie: Szczudłowska Marya, Jenej Stefania, Lusthaus Salomea, Bunzlówna Marya, Sierosławska Wanda. Stopień celujący: Nowosielska Helena, Albert Joanna, Pulikowska Marya, Lityńska Marya, Schweinitz Zofia, Finkl Marya, Fątara Marya, Tarlecka Ewelina, Röhlich Stefania. Stopień chwalebny: Brzuchowska Bronisława, Schram Marya, Ottman Marya, Dolnicka Irena, Wranz Anna, Wojtuń Leopoldyna, Lityńska Malwina, Lang Eugenia, Kwaśnicki Władysław.

g) Fortepian, klasa prof. W. Wszelaczyńskiego: Stopień celujący jednogłośnie: Jakubowska Marya, Zienkiewicz Wanda, Piórkiewicz Kazimira. Stopień celujący: Drzewicka Stanisława, Głuszkiewicz Wanda, Buber Lucya, Szwedrowska Marya, Ambroszewicz Marya. Stopień chwalebny: Roll Adela, Rozanowska Marya, Waschitza Eugenia, Mach Wanda, Ambroziewicz Eugenia.

2. Organy, klasa dyrektora R. Schwarza: Stopień celujący jednogłośnie: Zellinger Wincenta. Stopień celujący: Jabłonowska Stefania. (D. c. n.)

W parku Kilińskiego odbył się wczoraj festyn na dochód Korpusu wakacyjnego. Wypadł świetnie. Park cały roił się od tłumów gości i na rzecz „korpusów“ zebrała się z pewnością spora suma. Piszące o wczorajszej zabawie, musimy zrobić komitetowi zarzut, iż nie postarał się o uzupełnienie w parku restauracyi. Goście festynowi musieli podążać na plac wystawy i tam w żydowskiej kantynie płacić drogo za niedobre jedzenie i napoje.

Izby lekarskie. W Żółkwi odbył się dnia 19 czerwca rb. zjazd lekarzy z powiatów: żółkiewskiego, rawskiego, sokalskiego, kamioneckiego i gródeckiego w celu wyboru 1go delegata do lwowskiej Izby lekarskiej. Wybrano nim prymaryusza żółkiewskiego szpitala dra Karola Muszkieta.

Dnia 26 czerwca odbyło się w Krakowie zebranie lekarzy, na którem dokonano próbnego wyboru 4 delegatów i ich zastępców do krakowskiej Izby lekarskiej. Największą ilość głosów otrzymali na członków Izby: prymaryusz dr. Stanisław Pazikowski, prof. dr. Maciej Jakubowski, profesor dr. Henryk Jordan i prof. dr. Lucyan Rydel; na zastępców: prof. dr. Przem. Pieniążek, prymaryusz dr. Aleksander Żarewicz, dr. August Kwaśnicki i dr. Maksymilian Kohn.

Rada szkolna krajowa na posiedzeniu z dnia 26 b. m. uchwaliła:

Przekształcić od 1 września b. r. następujące szkoły ludowe: a) na sześcioklasowe: 4-klasową żeńską w Żółkwi; 5-klasową męską w Żywcu; 5-klasowe męskie w Rzeszowie; b) na pięcioklasowe: 4-klasową w Łańcucie; 4-klasową męską w Lesku; 4-klasową żeńską w Żółkwi; 4-klasową w Cieszanowie; 4-klasową żeńską w Śniatynie; 4-klasową w Limanowej; 4-klasową w Sądowej Wiszni; 4-klasową w Nadwórnej; 4-klasową męską w Podhajcach; 3-klasową żeńską w Podhajcach; 4-klasową żeńską w Żywcu; 4-klasową w Komarnie; c) 4-klasową męską i 2-klasową żeńską w Przeworsku na jedną 5-klasową szkołę mięszaną. Zorganizować 4-klasową szkołę żeńską w Tarnopolu od 1 września 1893 i 1-klasową szkołę w Przysłupie, powiatu Turka, od 1 września 1897; przyłączyć gminę Sałówkę do zakresu szkolnego w Jagielnicy, powiatu Czortków, od 1 września 1893. Wyłączyć przysiołek Porubę ze związku szkolnego w Zawadowie, powiatu Dobromil i zorganizować w Porubach osobną szkołę ludową od 1 września 1894; zatwierdzić wybór Adolfa Vayhingera, notaryusza w Tarnowie, na delegata Rady powiatowej do Rady szkolnej okręgowej w Tarnowie.

Z Czernichowa nam piszą: Egzamin główny w krajowej szkole rolniczej w Czernichowie odbył się pod przewodnictwem c. k. delegata p. Laskowskiego w dniach 24 i 26 czerwca. Do egzaminu głównego przystąpiło 20 słuchaczy zwyczajnych i jeden nadzwyczajny. Egzamin złożyli: Bukowski Mieczysław, Danielecki Stanisław, Dąbrowski Edward, Dominikowski Kordyan, Fuchs Rudolf, Gałecki Henryk, Gałecki Włodzimierz, Gniazdowski Maryusz, Grabowski Antoni, Grodecki Franciszek, Makulski Stefan, Mikulowski Wincenty, Rozenthal Henryk, Rudnicki Jan, Rupniewski Jerzy, Skąpski Jan, Szaszkiewicz Gustaw, Zgleczewski Jan, Żurawski Juliusz i jeden nadzwyczajny słuchacz Dąbrowski Franciszek.

Z Kozowy donoszą nam: Dnia 19 czerwca mieliśmy sposobność być świadkami należytej oceny pracy i zdolności człowieka, który ze wszech miar na to zasługuje. W dniu tym bowiem przy współudziale reprezentantów najwyższych władz brzeżańskich tak rządowych jak i autonomicznych i w obec licznie zgromadzonej publiczności, duchowieństwa obu obrządków wręczono p. Henrykowi Szeliskiemu posłowi na Sejm krajowy i właścicielowi dóbr Kozowa order komandora św. Grzegorza.

W przepięknej przemowie dziekan brzeżański książe Korduba podniósł zasługi i zalety, jakie pan poseł położył dla publiczności, a w końcu wezwał słuchaczy, by nadal w tak pożądanej dla kraju pracy wytrwali. Następnie przy przyjęciu gospodarskiem, wychylono toasty na cześć Ojca świętego, na cześć Najjaśniejszego Pana i na cześć książąt Kościoła.

Z Tarnopola donoszą: Karol Berezowski, tutejszy majster kamieniarski ośmielił się w jesieni zeszłego roku na cmentarzu samowładnie z pomnika ś. p. Maryi Skibińskiej wyjąć płytę labradorową ze złotym napisem, wyszlifować i zużytkować do innego nagrobka. W maju b. r. spostrzegła rodzina, że w nagrobku zamiast płyty z napisem znajdowała się framuga bez płyty i napisu, dośledziwszy więc sprawcy, wytoczyła Berezowskiemu proces karny o kradzież. Dnia 6 b. m. sąd skazał tego osobliwego majstra na 14 dni aresztu i zwrot kosztów postępowania. Szkody jednak ocenionej przynajmniej na 25 zł. muszą poszkodowani dochodzić w drodze procesu drobiazgowego i wyrobywać egzekucyą.

Burza z piorunami szalała dnia 22 bm. nad Stanisławowem i okolicą, wyrządzając ogromne szkody w ogrodach i polach. Wskutek ulewnego deszczu obie Bystrzyce wezbrały ponownie, ale nie wyrządziły żadnych znacznych szkód.

Grad spadł w tych dniach w Nahaczowie, Wielkich Oczach, Szczepiatach, Bożej Woli, Skolinie i Świdnicy, w pow. jaworowskim i zrządził olbrzymie szkody.

Pożar. W Mokrzanach wielkich wybuchł pożar w nocy dnia 24 czerwca i zniszczył zabudowania dworskie. Szkoda bardzo znaczna dotknęła pana J. Gizowskiego. Ogień był podłożony, wybuchł bowiem w niezamieszkanej i nieużywanej szopie.

Do Szczawnicy przybyło do dnia 20 czerwca 207 rodzin, składających się z 391 osób. Na liście, wydanej przez Zarząd zakładu, z której wyjmujemy te cyfry, spotykamy oryginalną nowość lingwistyczną, mianowicie zamiast 207 rodzin, 207 „drużyn“. To przecież pojęcia zupełnie odmienne, a drużyna posiada tylko jedno znaczenie, t. j. oznacza grupę ludzi, złączonych ze sobą, bądź przyjaźnią, bądź wspólnymi celami, nie zaś węzłem rodzinnym. Błąd ten razi tem bardziej, że używa go zakład, zostający pod zwierzchnictwem Akademii umiejętności.

Emancypacya kobiet. Na czele ruchu, dążącego do emancypacyi kobiet, stanęła teraz w Warszawie niejaka pani Kuczalska-Reinschmit i poczęła ogłaszać w pismach tamecznych artykuły pod tytułem: „Kobiety-rękodzielnicy“, w których żąda, aby kobiety odebrały mężczyznom niektóre rękodzieła. Z powodu tych artykułów, pisze Bol. Prus w ostatniej swej kronice co następuje:

„Wyjeżdżałem na wieś. Już gwizdał pociąg, już jedną nogę miałem na stopniu wagonu, a drugą w powietrzu, gdy zainterpelowała mnie pewna dama, wołając:

— Czytał pan artykuły pani Kuczalskiej-Reinschmit?

— Jeszcze nie.

— Przeczytaj, a dowiesz się z nich: czego chcą kobiety i na czem polega zatarg pomiędzy płcią męzką i...

Odjechałem.

Aczkolwiek zdaje się, że wiem, czego chcą kobiety, niemniej odczytałem artykuły p. Kuczalskiej-Reinschmit i oto jakie nasunęły mi się uwagi.

Tytuł: Kobiety-rękodzielnicy“. *Ex ungue leonem!* (poznasz pana po cholewach). Szanowna autorka musi być zdeklarowaną emancypantką, najgorętsze bowiem zwolenniczki równości kobiet z mężczyznami, przy każdej okazyi starają się... przerabiać płeć żeńską na męzką!

Nie mówią zatem: kobieta doktorka, kobieta rękodzielniczka, ale — kobieta-doktór, kobieta-rękodzielnik. Ztąd brać mamy naukę, że piękne nasze antagonistki wypowiedziały wojnę nietylko rodzajowi męzkiemu, ale nawet gramatyce.

Bah! gdybyż tak łatwo było uporać się z prawami natury i historyi, jak z gramatycznemi końcówkami...

„Kobiety-rękodzielnicy“, a raczej — apostołki „samoistności kobiet“ małe dotychczas odnoszą tryumfy w dziedzinie, którą chcą zdobyć. Rozmaite szewcowe „z inteligencyą“, introligatorki „ożywione duchem postępu“ itd., albo pobankrutowały, albo powychodziły za mąż. Pracują zaś porządnie (ale bez zachwycania się swojem posłannictwem) tylko te, które pracować muszą i które pracowały na wiele wieków przed objawieniem emancypacyjnej ewangelii.

Otóż — ciężko jest, bardzo ciężko tym biednym, a czcigodnym pracownicom; — ale pani Kuczalska-Reinschmit nieszczęśliwie objaśnia ich złe położenie.

Im nie dlatego jest ciężko, że nie posiadają umiejętności fachowej, gdyż umiejętność fachową każda z nich posiada w swoim zawodzie. I nie dlatego im źle, że mężczyźni przeciw nim spiskują, lub że rodzice nie dość wcześnie wypłacają im posagi...

Ich bieda nie pochodzi ztąd, że są kobietami, ale z tego źródła, że w całem gospodarstwie Europy jest nieład Mnóstwa rzeczy brak i — nie ma roboty nietylko dla kobiet, lecz przedewszystkiem dla mężczyzn.

Nie konserwatyzm bowiem i męzka chytrość krępuje kobiety, ale stagnacya i — nie teorye pani Kuczalskiej-Reinschmit dadzą pracę kobietom, ale potrzeba. W średnich wiekach kobiety niekiedy tworzyły pułki, broniły miasta, chociaż nie było teoryi.

Może, gdy przewróci się wynaleziony przez Niemcy „system zbrojnego pokoju“ i nastanie spokój prawdziwy, może wówczas otworzy się tyle nowych gałęzi pracy, że każdy człowiek, a więc i kobieta, znajdzie ją łatwo. Nim jednak to nastąpi, wszelkie biadania na temat specyalnego ucisku kobiet pracujących, będą fałszem i nierozumieniem ogólnej ekonomicznej sytuacyi.

Dziś trudno o pracę kobietom, bo trudno wszystkim, bez względu, czy „zasada samoistności kobiet skrystalizowała się“, czy „nie skrystalizowała w masach“. Nie chodzi tu więc ani o „samoistność“, ani o „krystalizacyę“, ani o „antagonizm“, o którym już wróble śpiewać przestały, ale o przyczyny głębsze i powszechniejsze, na które szanowna autorka nie zwraca dostatecznej uwagi“.

Działanie suggestyi, Doświadczenie profesora Krafft-Ebinga z panną Klementyną P., o którem donieśliśmy przed kilku dniami, narobiło wielkiej wrzawy w wiedeńskim świecie lekarskim. Jedni temu doświadczeniu nie wierzą i sądzą, że medyum grało wyśmienicie wyuczoną komedyę, inni znów sądzą, że to był prawdziwy dowód działania post-hypnotyczno-suggestywnego. Profesor Krafft-Ebing twierdzi stanowczo, że dama owa nie grała komedyi, lecz że wszystko było rzeczywistością. Oświadczył także, że na podstawie doświadczeń tych nabrał przekonania, iż jest możliwem za pomocą suggestyi hypnotycznej obudzić w człowieku to, co przeżył, o czem zdaje się, że zupełnie zapomniał. Jest to dowodem, że w pamięci naszej nic nie ginie, i że każda chwila, którąśmy przeżyli, może w niej na nowo odżyć.

Inaczej na sprawę tę zapatruje się profesor Gauster, dyrektor dolno-austryjackiego zakładu dla obłąkanych. Twierdził, że suggestye hypnotyczne nie są nowe, że znane są od wieków i że najbardziej działają na osoby umysłowo osłabione, którym wszystko można wmówić. Tak n. p. wiara w czarownice, jeżdżenie na łopacie i t. p. polegała na suggestyi a rzekome czarownice same w to święcie wierzyły. Dzisiaj są nawet suggestye polityczne i socyalne. Co się zaś tyczy produkcyi panny Klementyny P., profesor Gauster wyraził się o nich bardzo pessymistycznie. Zwróciło n. p. jego uwagę to, że owa dama, gdy jej profesor Krafft-Ebing poddał, iż ma 7 lat i pokazał jej guldena z zapytaniem ile za to można kupić bułek, bez namysłu dała odpowiedź jak najdokładniejszą.

Owóż dama ta posiada średnie uzdolnienie i według własnych zeznań niewiele chęci miała do nauki. Wydaje mi się przytem wątpliwem, by takie dziecko siedmioletnie, które się niebardzo dobrze uczy i nigdy na raz za guldena bułek nie kupowało, mogło bez namysłu dać dobrą odpowiedź.

Tak samo drugi wypadek. Prof. Krafft-Ebing poddał jej — przy uwiadomieniu jej, iż ma lat 15 — że w dniu seansu miały być jej urodziny, które przypadały 15 listopada. Owóż, gdy na żądanie prof. Gaustera Krafft-Ebing zaprowadził ją do okna i pokazał jej świeżą wegetacyę, dama pozostała zupełnie spokojną i niczem nie okazywała najmniejszego zdziwienia. A przecież, gdyby znajdowała się w zupełności w poddanym stanie, musiałby w jej pamięci ożyć ów dzień urodzin 15 listopada. Gdy więc zobaczyła zieleń, powinna była okazać jakieś zdziwienie, bo świeża zieleń w listopadzie nie jest przecież czemś tak zwykłem, aby można przejść nad tem do porządku dziennego.

Prof. Gauster sądzi więc, że doświadczenia z panną Klementyną nie dostarczyły żadnego na to dowodu, iż można w pamięci człowieka obudzić dawno przeżyte chwile i wprawić go w stan nieświadomego życia duchowego. Cały eksperyment u owej damy polegał na złudzeniu samej siebie, a więc i na złudzeniu innych.

Przeciwko sile dowodowej doświadczeń prof. Ebinga oświadczył się bardzo stanowczo znany lekarz chorób nerwowych i elektroterapeuta prof. dr. Benedikt. Na wykładzie wyraził do swoich uczniów ubolewanie, że podobne eksperymenta odbywały się w gronie osób uczonych. Że produkcyi tych nie zdemaskowano od razu jako wielkiego złudzenia, pochodzi ztąd, że lekarze i psychopatologowie nie posiadają właściwej znajomości ludzi, a tem samem nie mogą podobnych zjawisk ściślej poddać analizie. Jednym z najbardziej interesujących objawów psychologii jest to, że na ciele i duszy zdrowa kobieta nie potrafi wyprowadzić lekarza w pole; natomiast udaje się to histeryczkom, które dziwną czują przyjemność w wyzyskiwaniu słabości mężczyzn pod względem intelektualnym, moralnym i estetycznym. Najwięksi uczeni i najszlachetniejsi ludzie, jak Karol Richter, Luys i wielu innych, padali ofiarą przebiegłych histeryczek. On sam naukowo, a nie z amatorstwa, zajmuje się hypnozą i używa jej w leczeniu, ale zapatrując się naukowo na doświadczenia prof. Krafft-Ebinga, musi medyum jego pannę Klementynę P. nazwać zręczną oszustką, która — może być, że i bezwiednie — łudzi cudownymi objawami i siebie i patrzących na nią.

Zmarli. Ks. Grzegorz Turkiewicz, gr. katol. proboszcz w Wybranówce, koło Bóbrki umarł w 80 roku życia, a 48 kapłaństwa. — Ks. Włodzimierz Chylak, gr. kat. proboszcz w Litynie koło Drohobycza, wybitny pisarz ruski, autor wielu powieści i nowel, umarł w 50 roku życia, a 27 kapłaństwa. — Marya z hr. Drohojowskich bar. Brunicka, umarła we Lwowie w 79 roku życia. — Andrzej Siczyński, starszy brat posła ks. Mikołaja Siczyńskiego, koncypient adwokacki w Przemyślu, przedtem praktykant c. k. prokuratoryi skarbu we Lwowie, umarł w Przemyślu.

Stan powietrza. Termometr + 17 Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 22 stopni Reaum. a godzinie 2 tylko + 14 stopni Reaum. Barometr 763. Spada. O godzinie 2 też lunął deszcz ulewny. Wczoraj dzień był pogodny.

Zapytalski i Odrębalski.

— Dlaczego magistrat lwowski kopie się co roku w ulicy Trzeciego maja?

— Bo tam przed laty zakopał plan robót i odnaleść go nie może.

Teatr. Dziś w piątek w teatrze letnim: „Nasi najserdeczniejsi“, komedya w 5 aktach Wiktoryna Sardou. Występ panny Marczello. — Jutro w sobotę w teatrze letnim: „Dziesięć dni w Pireneach“, wodewil w 5 aktach a 9 obrazach P. Ferriera, muzyka L. Varney'a.

Głosy publiczności.

Szlachetny kolega szkolny. Z pod Rawy ruskiej nam piszą: „Z górą lat 30 temu siedział na ławie szkolnej w Metz, syn niezamożnych rodziców, pilny uczeń Toruński, obok syna jenerała a wnuka admirała Kruzensterna. Wypadki w Ojczyźnie po 1863 roku zmusiły i Toruńskiego opuścić ziemię praojców i wyjść w świat szeroki na tułactwo. Po licznych, doznanych zawodach, przyszedł do Rawy, gdzie od ćwierć wieku uczy w szkole ludowej. Walcząc z niedostatkiem wśród nadmiernej pracy, stargał siły i zdrowie i dziś ojciec licznej, a nie zaopatrzonej rodziny, ciężką chorobą złożony leży bez nadziei podźwignięcia się i z troską o jutro.

W tych jednak czarnych godzinach czuwa Opatrzność! pamięta o nim i teraz szlachetny kolega szkolny, bogaty obywatel dóbr ziemskich pan Aleksander Kruzenstern cicho spełnia obowiązek koleżeński, podając mu pomocną rękę w niedoli z datkiem 100 guldenów.

Cześć Ci i dzięki zacny obywatelu za ten czyn szlachetny, a dziękujemy publicznie jedynie dla tego, by czyn ten jako przykład koleżeńskiej miłości przyświecał uczącej się młodzieży. *J. W.*“

Z Uścia zielonego nam piszą: W imieniu mieszkańców Uścia zielonego i innych miejscowości dotkniętych straszną klęską powodzi Dniestrowej, składam p. Karolowi Menelowi właścicielowi dóbr Niskołyz i Pawelcza za nadesłaną w pierwszej chwili nędzy głodowej pomoc w zbożu, stokrotne: „Bóg zapłać!“

C k. Posterunkowi żandarmeryi w Uściu zielonem a to: „komendantowi p. Henrykowi Mełtykowi i tytularnym sierżantom pp. Stefanowi Piskorzowi i Mikołajowi Makaruszo, składam w imieniu mieszkańców Uścia zielonego za ich sprężystą i ryzykowną pomoc w czasie szalonej powodzi Dniestrowej stokrotne „Bóg zapłać!“ *Józef Prymanowski,* zawiadowca obszarów gminnych.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 czerwca.

(Z.). Ukończenie likwidacyi miesięcznej i napływająca już gotówka za kupon lipcowy ożywiły znacznie ruch na naszej giełdzie. To też w pierwszych zwłaszcza godzinach był znaczny popyt osobliwie na renty i walory kolejowe, przyczem i papiery czysto spekulacyjne, jak akcye banków i niektórych przedsiębiorstw przemysłowych, korzystając z ogólnej korzystnej tendecyi, posunęły się w górę. Wkrótce jednak nastała przerwa w tym prądzie zwyżkowym. W Berlinie bowiem nastał tak gwałtowny spadek w rentach, wszelkiego rodzaju, jak gdybyśmy się znajdowali w przededniu wybuchu wojny, a także inne targi europejskie, paryski i londyński, w ten sam sposób przyjęły wiadomość o wstrzymaniu nieograniczonego wybijania monet srebrnych w Indyach. Cena srebra spadła na 34 pensów za uncyę t. z., że relacya złota do srebra przedstawia się dziś jak 1:28, czyli że za kilogram złota dostanie 28 kilogramów srebra. Przed laty dwudziestu było srebro jeszcze dwa razy droższe, relacya wynosiła wówczas 1:14 i na podstawie tej relacyi opiera się monetarna unia łacińska, do której należą Francya, Belgia, Szwajcarya i Włochy. W naszej ustawie o regulacyi waluty przyjętą jest relacya 1:22.

Opowiadano, że w obec tak strasznego spadku ceny srebra Francya wypowie unię łacińską, na czem bardzo źle wyszłyby Włochy. To też w okamgnieniu spadły renty włoskie o kilka procent na wszystkich targach. — Najdotkliwszym jednak był spadek walorów meksykańskich. Trzeba bowiem wiedzieć, że Meksyk produkuje najwięcej srebra ze wszystkich krajów na świecie, produkcya jego wynosi przeszło 40 prc. produkcyi całego świata. Zatem każdy spadek ceny białego kruszczu dotkliwie odbija się na finansach meksykańskich. Za 6-procentową rentę meksykańską płacono dziś tylko $63^{1}/_{2}$, a przed kilkunastu dniami jeszcze wynosił kurs jej 80. Także rząd Stanów Zjednoczonych musi przedsięwziąć coś decydującego w sprawie zmiany swej polityki monetarnej i podobno p. Cleveland ma zamiar przyśpieszyć zwołanie kongresu, który miał się zebrać dopiero we wrześniu. Wszystko to musiało wywrzeć wpływ i na nasz targ, to też zwyżki poranne ulotniły się, a niektóre walory, jak renty, zeszły poniżej wczorajszego kursu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 339·50, węgierskie 413·—, Anglobanki 151·50, Uniony 253·25, Bankvereiny 122·20, Länderbanki 250·—, Ludwiki 217·75, Czerniowieckie 258·—, Renta papierowa 98·10, srebrna 97·95, austryacka złota 117·85, 4% austr. renta wal. kor. 96·95, węgierska złota 116·20, 4% węgierska renta wal. kor. 94·95, dukat 5·84, 20-frankówka 9·81—, marki 12·07—, ruble 1·29—.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 17-go do 24go czerwca 1893 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 8·70—8·95, żyto 6·50 do 6.70, jęczmień browarny 5·40—5·70, pastewny 5·00—5.25, owies 6·50—6·75, hreczka 8·——9·00, kukurudza zeszłoroczna 5.40—6·30, kukurudz. nowa 0.00—0·00, groch do gotowania 5·75—9·50, pastewny 5·— do 6·25, proso 5·00—5·15, bobik 5.00—5.75, wyka 5.00—6·—, koniczyna 65·— do 70·—, anyż rosyjski 34·00—38·00, anyż płaski 36.00—37·—, kminek 24·— do 25·00, rzepak zimowy 12·50—14·50, letni 13·50 do 14·00, lnianka 9·— do 10.—, nasienie lniane 10·00 do 12.—, nasienie konopne 9·00 do 9·50, tymotka 00—00, chmiel nowy 143—148, nafta zwykła —·— do —·—, salonowa —·— do —·—, wosk ziemny —·—do—·—. Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, z podatkiem konsumcyjnym 50·50—50·75, fasola 7.00—7·50.

§ **Z krakowskiego Zakładu kontumacyjnego na Prądniku.** Targ na nierogaciznę. Przypędzono na targ dnia 27 czerwca 3400 sztuk. Notowano: prosięta —.— zł., chude —.— zł., mięsne —·— zł. Wszystko za parę. Tuczne płacono 33—35 ct. za klgr. żywej wagi.

Załadowano do krajów monarchii 3101 sztuk. Do Krakowa 143 sztuk.

A. Gottlieb, dyrektor targu.

Telegramy „Przeglądu“.

Paryż 30 czerwca. Cholera rozszerza się w południowej Francyi. W Cette umarły wczoraj dwie osoby, w Toulonie zachorowało wczoraj siedm, a w Hyères dwie.

Petersburg 30 czerwca. Wbrew doniesieniom pism zagranicznych konstatują tutejsze sfery kompetentne, że rokowań o traktat handlowy z Niemcami nigdy nie zrywano.

Berno (w Szwajcaryi), 30 czerwca. Sesyę zgromadzenia związkowego zamknięto. Nowe wybory odbędą się w październiku.

Berlin 30 czerwca. W Pyrmasens (w południowych Niemczech) wybuchły groźne zaburzenia. Robotnicy bez zajęcia splądrowali wszystkie piekarnie i piwiarnie.

Reichsanzeiger podaje definitywny urzędowo sprawdzony rezultat wyborów. Wybrano zatem: 74 konserwatystów, 24 kandydatów t. z. „Reichspartei“, 50 liberałów, 12 z wolnomyślnej frakcyi Rickerta, a 24 z frakcyi Richtera, 11 z południowo-niemieckiej frakcyi ludowej, 96 z centrum, 7 Welfów, 44 socyalistów, 16 antysemitów, 19 Polaków, 9 dzikich, 1 Duńczyka, 7 opozycyonistów alzackich, a 3 Alzatczyków przychylnych reformie wojskowej. Nowych mandatów zdobyli: Konserwatyści 6, Reichspartei 6, liberałowie 8, południowo-niemiecka partya ludowa 1, socyaliści 8, Polacy 2, antysemici 10, a dzicy 3; — stracili zaś: wolnomyślni 32 mandatów, centrum 9, a Welfowie 3.

Wiedeń 30 czerwca. Według doniesienia *Politische Correspondenz*, Cesarz uda się 2 lipca br. najpierw do Gasteinu, a potem do Ischlu. Dziś był na audyencyi pożegnalnej ambasador angielski p. Paget i wręczył swe listy odwołujące, zaś nowomianowany angielski ambasador Monson wręczył Monarsze swe listy uwierzytelniające.

Dziś po południu przyjmował Cesarz na prywatnej audyencyi ambasadora Decrais'a.

Dziś w ministeryum spraw zewnętrznych odbyła się ratyfikacya traktatu handlowego i ugody w sprawie ochrony przed zarazą bydła domowego, zawartych między Austryą a Serbią.

Przyjechali do Lwowa

dnia 30 czerwca 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Dr. F. Rauch z Horodenki. M. Sichermann z Węgier. W. Niedźwiecki z Wańkowic. A. Stern z Wiednia. A. Strihavka z Czerniowiec. W. Hausner z Wiednia. E. Weinberg z Wiednia. L. Deutsch z Węgier. M. Korbel z Wiednia. H. Mohelsky ze Lwowa. R. Małachowski z Łodzi. T. Ozórewicz z Żydaczowa. S. Tworkowski z Kowenic. T. Waydowski z Bóbrki. A. Zych z Winnik. F. Kandis z Przemyśla.

HOTEL EUROPEJSKI. Bar. M. Romaszkan z Szyszkowca. R. Truskolaska z Banomina. J. Horowitz z Wiednia. G. Kirsste z Rumunii. Z. Mendelsburg z Krakowa. T. Kostyszyn z Wiednia. A. Wierzbicka z Ropienka. J. Grabowski z Koniuch. J. Kozłowska z Lipy. J. Gut z Wiednia. H. Wirth z Drezna. R. Pekarek z Wiednia. Dr. J. Horodyski z Kuciubiniec. M. Lewandowski z Warszawy. A. Wybranowski z Czupernosów. Dr. W. Buś z Tarnowa.

HOTEL ZORZA. W. hr. Tarnowska z Byszowa. J. hr. Tarnowski z Tarnobrzega. C. Tustanowska z Czercza. St. Moysa z Rudnik. W. Makomaski z Polski. Hr. W. Ostrowski z Grabownicy. St. hr. Piniński z Wiednia. Z. Wiszniewski z Lutiatycz. F. Wolfarth z Kurzawy. K. Gütermann z Norymbergii.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 30 czerwca godz. 2. min. —.

Akcye kred.	335·—	Gal. oblig. propinacyjne	98·—
Alpiny	52.70	Wied. losy	177·50
Kredyty węg.	409·25	Akcye tyton.	183·—
Anglobanki	150·25	4% Poż. kraj. z r. 1893	96·25
Uniony	251·—	Elbethale	235·—
Ludwiki	218·—	Länderbanki	245·90
Nordbany	295·50	Renta zł. węg.	115·75
Lombardy	102·85	Bankvereiny	120·75
Losy tureckie	49·50	Węg. renta p.	94·50
Staatsbahny	306·—	Ruble	1.29·25
Czerniowieckie	257·50		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 30 czerwca 1893.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.

		płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. w. a.	216	25	219	25
„ Lwow.-czer.-jass.	200 zł. w. a.	256	—	259	—
Banku hipotecz. galic.	200 zł. w. a.	375	—	—	—
„ kredyt. galic.	200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.					
Banku hip. galic. 5% los. w lat. 40		101	20	101	90
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.		110	10	110	80
Banku hip. $4^{1}/_{2}$% wa. los. w 50 lat.		100	—	100	70
Banku krajowego $4^{1}/_{2}$% wa.		100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya		98	50	—	—
„ „ „ 4% „ $41^{1}/_{2}$		98	25	—	—
„ „ „ $4^{1}/_{2}$% „ 52 lat.		100	—	100	70
„ „ „ 4 „ 56 lat.		98	50	—	—
4. Obligi za 100 zł.					
Galic. fund. propinacyjnego 4%		98	—	98	70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.		102	25	—	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. II em.		102	25	—	—
Pożyczka kraj. 6%		105	—	—	—
„ „ $4^{1}/_{2}$%		100	40	101	10
„ „ 4%		96	20	—	—
„ „ 4% koronna		96	20	96	90

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 czerwca 1893 według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa	3.08	6·01	9·36	6·36	9·41
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów (tylko od 1/7 do 31/8 włącznie).	—	—	9·36	—	—
Z Muszyny-Krynicy i Chabówki via Tarnów	—	—	—	—	9·41
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów lub Rzeszów (tylko od 25/6 do 15/9).	—	6·01	—	—	—
Z Musz.-Kr. przez Stryj	—	—	9·06	1·08	—
Z Nadbrzezia i Tarnobr.	—	—	—	6·36	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dwor. główny)	2·48	10·02	9·46	6·21	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·34	9·46	9·21	5·55	—
Z Suczawy	10·11	—	7·59	12·51	7·11
Z Kimpolungu	10·11	—	7·59	—	—
Z Radowiec	10·11	—	7·59	—	7·11
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	10·11	—	—	—	—
Z Nowosielicy	—	—	—	—	7·11
Z Słobody rung. kopalni	10·11	—	—	—	7·11
Z Husiatyna via Halicz	10·11	—	7·59	—	—
Z Buczacza via Halicz	—	—	—	12·51	—
Z Bełzca	—	—	—	5·26	—
Z Sokala	—	—	8·16	5·26	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolca, Munkacza, Chyr. i Stan. via Stryj	—	—	9·06	1·08	—
Ze Stryja	—	—	9·52	—	—
Ze Skolego, Chyr., Stan. i Borysławia via Stryj	—	—	2·38	—	—
Odchodzą ze Lwowa:					
Do Krakowa	3·01	10·41	5·26	11·11	7·36
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów lub Rzeszów	—	10·41	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów (od 1/5 do 31/8)	—	—	—	—	7·36
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów	—	—	5·26	—	—
Do Musz.-Kr. via Stryj	—	—	—	8·01	—
Do Nadbrzezia i Tarnob.	—	10·41	5·26	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głown.)	3·20	—	10·16	11·11	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3·32	—	10·40	11·33	—
Do Suczawy	6·36	—	10·36	3.31	10.56
Do Buczacza via Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna via Halicz	6·36	—	—	—	10·56
Do Słobody rungurskiej	—	—	10·36	—	10·56
Do Nowosielicy	6·36	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·36	—	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	10·36	—	10·56
Do Kimpolunga	6·36	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	7·21	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia via Stryj	—	—	7·21	10·26	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu, Chyrowa via Stryj	—	—	7·21	8·01	—
Do Stanisł. przez Stryj	—	—	10·26	8·01	—
Do Skolego i Chyrowa przez Stryj	—	—	10·26	—	—
Do Stryja	—	—	3·41	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

62)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

— Ale dlaczego uciekłeś odemnie!

On spuścił oczy i zawahał się.

— Moja najdroższa — rzekł, silnie przyciskając dłonią skronie — jestem dziwakiem i prowadziłem dotąd nienormalne życie. Ja inaczej zapatruję się na niektóre rzeczy... jestem nawpół tylko cywilizowanym, pamiętaj o tem i... i... rezonuję jak dziki, czerwonoskórny Indyanin, a nie jak człowiek tego świata, do którego należymy oboje.

— Ty nie możesz tego zrozumieć, co się ze mną działo ostatnimi czasy; nie mogę ci nawet tego wytłómaczyć. Mam dziwne może skrupuły... wątpliwości. Nachodzą mnie chwile wahania, słabości, sam nie wiem, jak je nazwać. Nie wchodź zresztą w moje powody, nie badaj mnie zbyt ściśle, ukochana moja. Zrób pewne ustępstwo dla moich dziwactw i poprzestań na tem, że cię kocham sercem i duszą całą. Nie umiałbym ci zresztą odpowiedzieć na wszystko. Ja sam niejednokrotnie nie zdaję sobie jasno sprawy z powodów, które mnie popychają do czynu. Działam często instynktownie, a nie z rozmysłem.

— Więc idąc za popędem instynktu opuściłeś mnie — rzekłam z wymówką — wróciłeś rozmyśliwszy się.

— Na Boga! wręcz przeciwnie! Opuściłem cię, bom się czuł niegodnym twojej czystej, niewinnej miłości; wróciłem, bom poznał, że nie mógłbym już żyć bez niej.

— A jednak...

— A jednak to tłómaczenie nie zadawalnia cię. O! ukochana moja, bądź wyrozumiałą! Znoś mnie z wadami mojemi i przywarami, bo cię kocham, bo cię ubóstwiam czcią i miłością, która z żadną inną równać się nie może; kocham cię siłą moją i słabością zarazem; kocham cię każdem tchnieniem mej duszy, każdem tętnem mego serca! Tobie poświęcić życie moje, ciebie chronić od cienia smutku i zmartwienia, odwracać od ciebie pocisk losu, otaczać cię szczęściem i weselem i kwiatami słać drogę twoją, oto jedyne odtąd będzie marzenie moje, jedyny cel i zadanie życia!

Czując, jak każde słowo wyrywa mu się z serca, słuchałam i wierzyłam i o nic już nie pytałam więcej.

— Nie sądziłem nigdy, aby serce na nowo zbudziło się we mnie — ciągnął dalej po chwili. — Nie spodziewałem się nigdy, abym mógł pozyskać uczucie tak świeże, czyste i dziewicze, jak twoje. Życie moje przeszłe było burzliwe, a dusza krwawi się dotąd ranami, które sam sobie nieopatrznie zadałem. Czy chcesz poznać tajemnicę mojej przeszłości? Wyczytaj ją w tej goryczy, która zalewa mi serce, w tem znękaniu, które ogarnia chwilami moją duszę, w tym szale zawiedzionych nadziei, w tych nigdy niezaspokojonych popędach umysłu. Od pierwszej młodości nawykłem w ciągłych wędrówkach po świecie szukać jedynego ukojenia dla ducha. Z czasem stały się one potrzebą mojej natury. Zmiana miejscowości, przestawanie z obcymi ludźmi, przygody, niebezpieczeństwa, na jakie byłem wystawiony, ruch i gorączkowe życie chroniły mnie jedynie od upadku na duchu i ustrzegły od mizantropii. Ten, kto ciągle obcuje z ludźmi, nie może ostatecznie ich znienawidzieć, i już doszedłem do tego, że z większą pobłażliwością sądzę dziś moich współbraci. A jednak, Barbaro, przecierpiałem wiele, zakosztowałem piołunowej goryczy zawodów, tęsknoty, osamotnienia i gorączkowego szału młodości, który niejednego, lepszego odemnie człowieka popchnął w bezdenną przepaść zguby. Ale to są rzeczy przeszłości; dziś wszystko to minęło... wszystko, o słodka kochanko moja! Ty darzysz mnie królewskim klejnotem twej miłości, a znękane serce moje znalazło przy twojem wypoczynek. Ty mnie kochasz, aniele mój biały, a miłość twoja jest niezasłużonem błogosławieństwem, światłem i weselem mego życia!

Rozmarzona, słodko słuchałam go, upajając się nietyle jego wyrazami, ile cichą, namiętną muzyką jego głosu, gdy naraz drgnęłam pomimowoli na te słowa: „Miłość twoja jest błogosławieństwem mego życia...“ Niestety! kilka dni temu zaledwie nazwał ją przekleństwem. I w myśli stanęła mi twarz jego pobladła rozpaczą i dźwięk beznadziejny jego głosu zabrzmiał mi w uszach złowrogiem przeczuciem tajemniczej jakiejś groźby, która niby czarna chmura zawisła na jasnem niebie mego szczęścia.

— O, Hugonie! szepnęłam cicho — czy tylko pewny jesteś, że potrafię cię uszczęśliwić?

— Tak pewny jak tego, że żyję!

— Jam taka młoda i niedoświadczona. Czyż posiadam moc ubłogosławienia ciebie?

— O, tak, święta moja! Ty jedna posiadasz tę moc cudowną zagojenia ran mojej duszy i zbawienia mnie wpływem twoim. Ty jedna pogodzić mnie potrafisz z życiem, wskazać wzniosłe jego cele, rozpromienić ciemne jego strony. Ty dasz mi poznać i ocenić słodkie rozkosze rodzinnego pożycia, którego nie zaznałem dotąd.

— Rodzinne pożycie... rodzinny dom... To znaczy Broomhill... Boże mój! Jak mi to dziwnie brzmi! — szepnęłam rozmarzona.

On silnie, niemal szorstko pochwycił mnie za dłoń.

— Domem rodzinnym, moja droga, będzie pierwszy lepszy zakątek ziemi, gdzie spodoba nam się usłać gniazdko naszego szczęścia — przerwał pospiesznie. — Domowi bogowie nasi mieszkają w sercach i przenosimy ich ze sobą, a klimat i miejscowość nic z tem nie mają wspólnego.

— A więc... a więc chciałbyś dalsze życie twoje przepędzić w ciągłych wędrówkach po świecie? — spytałam z uczuciem przykrego zawodu w głosie.

— Broń Boże! Czego tak się przerażasz, najdroższa? Dałem raz na zawsze za wygrane bezcelowym wędrówkom: zarzuciłem kotwicę, dotarłem do portu! Dziś twoja obecność stała się jedyną potrzebą moją; gdzie ty będziesz, tam będzie dom mój i przystań bezpieczna przed burzami świata. Czy sądzisz, że kochając cię tak, jak ja cię kocham, nie potrafiłbym być równie szczęśliwym z tobą wśród syberyjskich lodów, jak w lochu więziennym? Co do mnie jednak, najbardziej chciałbym zamieszkać z tobą na zawsze w jakimś szwajcarskim szalecie, zakopanym wśród gąszczy zieleni, nad brzegiem modrego jeziora, albo co lepiej jeszcze, we włoskiej willi przeglądającej się w morzu, otoczonej klombami mirtów i cyprysów, skąpanej w południowem słońcu i woni balsamicznej kwiecia. I cóż ty na ten projekt, Barbarino moja?

— To, że mi wszędzie dobrze będzie z tobą, drogi Hugonie, i że obeszłabym się bez szaletów i willi, a poprzestałabym bodaj na skromnej chatce, byle z tobą ją dzielić. Wyznaję jednak, że nad wszystkie urojone rezydencye wolałabym nasz drogi, stary, pełen jasn[ych] wspomnień i słońca dom w Broomhill.

Hugon odwrócił głowę, nie przestając [pie]ścić mojej dłoni.

— Czyż go tak bardzo lubisz i pamiętasz? zapytał cichym, przymuszonym głosem.

— Pamiętam każdy jego zakątek tak, [ja]bym tam wczoraj była, a lubię go nad wszystkie inne miejsca na świecie! — odparłam z zapałem.

On milczał, zamyślony głęboko. Na[gle] uderzenia ratuszowego zegara przerwały ci[szę].

— Dziesiąta! — zawołałam, zrywając się [po]spiesznie. — A my zawsze śniadamy o [w]p[ół] do dziesiątej. Co ojciec powie?

— To, mam nadzieję, że nie sprzeciwi s[ię] przyjąć mnie za zięcia — odparł Hugon. Chodźmy, najdroższa, oznajmić mu, że st[a]dziś drugą córkę.

Podał mi rękę i razem skierowaliśmy [się] ku domowi. Wysokie korony drzew orzeźw[ia]jący powiew rzucały nam na zamyślone czo[ła], a słońce poranne złote smugi słało nam p[od] stopy. Przystanęliśmy u bramy, a w chwili g[dy] Hugon wyciągnął rękę, aby zadzwonić, ja pr[zy]trzymałam mu dłoń.

— Powiedz mi — spytałam nawpół z p[ła]czem, a nawpół z uśmiechem — czy napraw[dę] nie mam już po co jechać do Zollenstrasse?

— Tak samo, najdroższa, jak ja nie mam po co jechać do Petersburga.

Odtąd drogi nasze złączyły się na zaws[ze].

Koniec tomu pierwszego.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** — Papier braci Fiałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Bed..k.